



AGATA TUSZYŃSKA, JERZY ŻUREK

# Wiera

**DRAMAT W SZEŚCIU OBRAZACH**

---

# Teatry pamięci

• AGATA TUSZYŃSKA / JERZY ŻUREK •  
• MAŁGORZATA SUGIERA •

---

## OSOBY:

- WIERA
- ONA

## AKT I

1.

*Patetyczna, głośna muzyka – „Requiem” Verdiego w najbardziej dynamicznej części „Dies Irae”. Zapala się światło na klatce schodowej starej, paryskiej kamienicy. Ona staje pod drzwiami Wiery. Dzwoni kilka razy. Puka coraz śmielej. Muzyka urywa się gwałtownie.*

ONA Pani Wiero! To ja. Umawialiśmy się przez telefon. Godzinę temu. Chciałam z panią porozmawiać. Wiem, że nie lubi pani dziennikarzy. Ale ja nie jestem dziennikarką. I mam dla pani pozdrowienia. Z Warszawy. *(po chwili)* Od przyjaciół. *(nasłuchuje)*  
*W mieszkaniu panuje cisza.*

ONA Proszę – niech pani otworzy. Byłyśmy umówione. Bardzo mi zależy na tej rozmowie. *(ciszej)* Nawet pani nie wie, jak bardzo. *(przytula się do drzwi)*

*Nic. Obie wstrzymały oddech? Gaśnie światło. Kiedy Ona próbuje je znowu zapalić, odzywa się telefon w torbie.*

ONA (*omal nie wywala wszystkiego pod nogi, zanim złapie aparat*) Tak. Owszem. Ale nie chce mnie wpuścić. Jest. Na pewno. No, proszę cię. Słyszałam muzykę. Zresztą ona prawie nie wychodzi z domu. Co? A – stara kurwa, rozumiem. (*dzwoni do drzwi jeszcze raz*) Pani Wiero. Wiem, co pani zrobili. (*siada pod drzwiami. Z torby wyciąga jabłko*)  
Światło gaśnie.

2.

*Szczęk zamków. Uchylają się drzwi na szerokość łańcucha. W prześwicie pojawia się twarz Wiery.*

WIERA Stara kurwa ma ciągle niezły słuch. I parę pytań. Do młodej... pani.

ONA (*wstaje szybko, krztusi się jabłkiem*) Przepraszam. Ja... Nic dzisiaj nie jadłam.

WIERA Kto cię przysłał?

ONA Nikt. Mówiłam już przez telefon.

WIERA Akurat. Na pewno cię nasłali. Oni. Nie wiesz, kto? A ci, co łążą za mną krok w krok. Za gestapowską dziwką, jak to oni mówią. Znasz ich?

ONA Ja... po prostu... Przeczytałam dużo o pani. Odsłuchiłam wszystkie nagrania. To znaczy te, które są w radiowym archiwum.

WIERA Aha, więc jesteś po prostu ciekawa, jak ten śpiewający potwór z getta wygląda naprawdę? Kto ci płaci?

ONA Nikt. Przyjechałam do Paryża na własny koszt. Pracuję w radiu. W dziale dokumentacji. I dlatego pomyślałam, żeby nagrać świadectwo tego, co pani musiała przejść... w życiu.

WIERA O, ho, ho. Polskie Radio Warszawa. Kiedyś byłam ich gwiazdą. Boska Wiera, wamp estrady, anielski głos, takie tam słodkie frukta. A potem – tfu, ogień z siarką spuszczeni na mój łeb. I jak mogli, to jeszcze na tyłek beczkę rozżarzonej smoły. Tak mnie tam po wojnie potraktowali. Tyle pamiętam. Ale oni przecież skąpią każdy grosz. No, to pewnie masz bogatego chłopa?

ONA Nie.

WIERA Nie ma się czego wstydzić. Wszystkie musimy jakoś płacić rachunki. Za kawior i ostrygi.

ONA Nie.

WIERA Co – nie?

ONA Nie lubię kawioru ani ostryg.

WIERA O, jaka dumna. Żydówka?

ONA Polka. Ale i Żydówka. Po matce.

WIERA To tak, jak ja kiedyś. Krew z krwi. Bo teraz to ja już właściwie nie jestem Żydówką. Niech ona nie robi takich oczu – nie zwariowałam na poczekaniu. Miałam transfuzję i wpompowali mi w żyły krew jakiegoś goja. To co ze mnie za Żydówka. Wiedziałaś o tym?

ONA Nie.

WIERA A myślisz, że oni wiedzą? Może daliby mi spokój? Co? Dadzą?

*Ona za długo szuka odpowiedzi. Drzwi zaczynają się zamykać, Wiera przytrzymuje je jeszcze na chwilę.*

WIERA Nie dadzą. A szanowna pani mi chce przez kiszkę stolcową wejść do duszy. Do najczarniejszej duszy. Tak po prostu. Z ołówkami, z magnetofonami, a tak naprawdę z brudnymi buciorami. I pani uważa, że ja powinnam się na to zgodzić. Bo pani ma ochotę, pani chce, a co najmniej zamierza. Sumienia nie macie, wy pisarczyki. Żadnego zrozumienia, że ja wściekła na życie, że zniszczona przez podobnych jak wy.

ONA (*cofa się od drzwi, zaskoczona wybuchem Wiery*) Byłyśmy umówione...

WIERA A już wy, Polki, macie w sobie wrodzoną beczelność. Do celu, choćby po trupach.

*Ona chowa do torby jabłko, zbiera się do odejścia.*

WIERA (*zmienia ton*) Ale, co tam – prawdziwe gwiazdy mają swoje kaprysy. Choć i tak wiem, że tego pożałuję. Przyjdź jutro o tej porze. Teraz walczę z demonami. Sama. Ty mi do tego niepotrzebna. I słucham muzyki. To Verdi. „Requiem”. Też o jednym takim, którego ukrzyżowali za życia.

*Drzwi zamykają się.*

ONA (*stoi przez chwilę w ciemności. Potem rozświetla ją telefonem. Wybiera numer*) Czy ty jesteś bogaty, Marcel? To chyba będziesz. Będziemy. Mam ją. Ale dopiero od jutra. (*rozłącza się*) Dzisiaj mam ciebie.

## AKT II

1.

*Szpara w drzwiach nie większa niż poprzednio.*

WIERA (*taksuje Oną uważnie*) Ołówek albo pióro, jest?

ONA Jest.

WIERA To dobrze. Magnetofon ma?

ONA Ma. Mam.

WIERA Dam ci własny. Ten twój nie wygląda poważnie. (*usiłuje przepchnąć przez szparę w drzwiach starego, szpulowego grundiga. Nie daje się, więc – zła – rezygnuje*) Tu go włączę. Przynajmniej będzie gwarancja, że coś się nagra...

*W szparze pojawia się odrapany taboret. I twarz Wiery, znowu podejrzliwa.*

WIERA Ale co ty, dziecko, możesz wiedzieć o getcie? Albo o mnie. Nic. Wielkie, przerażające nic.

ONA Dlatego... Tym bardziej... Chciałabym...

WIERA E, tam. Żadne „dlatego” i „tym bardziej”. Ratuje cię to, że ja wiem za dużo. I o getcie, i o ludzkiej podłości. Swoje lata już mam. Jak mnie pytają ile, to wiesz, co im odpowiadam? Że mam tyle lat, co wszyscy. Albo licytuję ostro – sto pięćdziesiąt! Jakoś im od razu

ciekawość przechodzi. Ale tobie chyba nie przeszła, bo widzę w oku szanownej pani błysk. Mów, co musisz mówić. Pytaj.

ONA Ile pani ma lat, pani Wiero?

WIERA Dzisiaj? Sto czterdzieści. Widzisz – podarowałam ci dziesięć. W promocji. Ja sto czterdzieści. Ty pewnie trzydzieści, co?

ONA Prawie.

WIERA To może jakoś spotkamy się pośrodku drogi. (*kaszle. Cofa rękę z taboretem*) Może. A może i nie. Bo wy, pisarczyki, jesteście jak zaraza. Uczepi się taki, albo taka, a potem pisze bzdury, niczym jaki wróg albo ostatni dureń. „Słynny słowik z getta drze koty z całym światem.” Tylko na tyle was stać. A ty, co – też będziesz bredzić o słowiku z getta?

ONA To chyba... nie o pani tak mówili.

WIERA Chyba? A o kim?

ONA O Marysi Ajzensztadt.

*Taboret łąduje na podłodze.*

WIERA Widzę, że naprawdę coś tam liznęła i zapamiętała. A ze słowikiem to tyle ona miała wspólnego, co ja z żyrafą. I kto o niej w ogóle wtedy słyszał? To było piekło. Tłok. Chaos. Wrzask. Czteryście tysięcy ludzi na sobie. Na kilku kwartałach ulic. Żeby przejść, trzeba się było mocno napracować łokciami. A czasem i nogami. W żadne kariery w getcie nie wierz. Ja o tej czy innej Marysi w ogóle prawie nie słyszałam.

WIERA Podobno też występowała w kawiarni „Sztuka”.

WIERA „Sztuka” to byłam ja i tylko ja. Wiera Gran. Wielka Wiera. Kto nie był znany wcześniej, nie istniał. Ja ci to mówię. Byłam gwiazdą przed wojną, to i świeciłam dalej. Czasem myślę, że niepotrzebnie. Ale tak wyszło. (*wypycha taboret na korytarz*) No, dobrze. Niech siada i zaczyna, co tam ma zaczynać.

ONA Tu?

WIERA Tu.

*Ona, zanim siądzie, blokuje monetą włącznik światła.*

WIERA Coś ci opowiem na rozgrzewkę. Chcesz?

ONA Pewnie.

WIERA To słuchaj. Matka, do dziś najważniejsza osoba w moim życiu, nienawidziła mojego głosu. Wstydziła się, że urodziła dziewczynkę, która ma męski głos. Dopiero kiedyś tam dowiedziała się, co to jest kontralt i słuch absolutny.

ONA Ma pani słuch absolutny?

WIERA A co myślała? Że gwiazda umie tylko świecić i pachnieć? Mieszkałyśmy na Elektorальной. Mama i trzy córki w malutkim pokoiku. Ale obok w korytarzu był telefon. Więc kiedy matka dzwoniła z pracy, żebym na przykład szła zrobić sąsiadce manicure, zamiast stać godzinami na śmietniku i śpiewać koleżankom piosenki, to ja, na złość jej, odpowiadałam tym męskim głosem. I ona dawała się nabrać. Kropka. Stop! To do pani. Sprawdźmy, czy coś się nagrało.

ONA O, na pewno.

WIERA Na pewno to śpiewa drewno. Puść. (*słucha fragmentu – „nienawidziła mojego głosu”*) Faktycznie – drewno. Skrzeczy to wszystko jak diabli. I czy to się tak mówi – „nienawidziła mojego głosu”, czy – „mój głos”?

ONA Nagrało się całkiem nieźle.

WIERA A, bo tak skrzeczy mój głos, nie to ustrojstwo. Wszystko skrzeczy. Myślisz, że ja nie wychodzę za często z domu, ba – z mieszkania, bo zwariowałam albo się boję, że ktoś mnie na ulicy rozpozna i zwyzywa. Błąd, i to kosmiczny. A może nawet komiczny.

ONA Wcale tak nie myślę.

WIERA Po co się oszukiwać. Życie przeminęło, uroda przeminęła. Nie mam ochoty straszyć ludzi gębą ani całą resztą. Ciebie też nie. Dlatego cię tu trzymam na korytarzu.

ONA Może kiedyś pani zmieni zdanie?

WIERA Kto wie.

ONA Dowiem się pierwsza?

WIERA O. Na pewno. Chyba. Być może.

ONA Kiedy?

WIERA Nie bądź taka cwana, paniusiu. Nieprędko. I tylko pod pewnymi warunkami.

ONA Można wiedzieć – jakimi?

WIERA Na pewno moimi. Bo albo ma mnie pani na moich warunkach, albo ma pani moje milczenie. Poniatno?

ONA Czy ja pani coś zrobiłam, pani Wiero?

WIERA Chcesz się obrazić – proszę bardzo. Obrażaj. Tylko najpierw oddaj taboret.

*Ona poprawia się na zydelku. Udaje, że coś majstruje przy magnetofonie.*

WIERA A wiesz... Tylko mężczyźni mnie jeszcze niekiedy rozpoznają. Jacyś beznadziejni starcy mi czasem mówią: Pani Wiera, ta Wiera? Boże, jak ja się w pani kochałam. Kiedyś, jeśli miałam dobry humor, odpowiadałam na to: Ojej, trzeba było powiedzieć. Byłabym się panu oddała. Nagrało się?

ONA (*sprawdza*) Tak.

WIERA To dobrze. A teraz szybko – jeszcze tylko jedno pytanie. I znikam.

ONA Ale... (*woli się nie buntować*) Jak pani wtedy...

WIERA (*przerywa*) Hola, hola. To miało być moje pytanie! Kto powiedział, że twoje? A brzmi tak: gdzie się, moja pani, mieścił kabaret, w którym występowałam aż do wojny? Nie wiesz, to się żegnamy. Spokojnie, kulturalnie, jak przystało dwóm dość subtelnym damulkom. Po prostu – do widzenia. Wiesz?

ONA „Cafe Vogue”, na Złotej.

WIERA Złota, ile?

ONA Siedem.

WIERA No! Dobrze. (*majstruje przy zamkach*) A kto był i jest największym lotrem w dziejach świata?

ONA Hitler?

WIERA Judasz. Judasz i jego naśladowcy. Hitler był arcyłotrem, ale nikogo nie zdradził. A ten... Najgorsza świnia to ta, co niszczy swoich. Miałam sporo takich naokoło siebie. Darujmy sobie nazwiska. Na razie. Nagrywasz to?

ONA Nagrywam.

WIERA To teraz przestań. Bo teraz Wiera znika. Pęcherz każe. Nie ja. Nie chcesz chyba narazić starej kobiety na zemstę pęcherza.

*Ona wstaje zaniepokojona.*

WIERA Zaczekasz?

ONA Oczywiście.

*Drzwi zamykają się na wszystkie zamki.*

ONA Ale... Pani Wiero. Wróci pani?

WIERA A co – miałabym zostać na sedesie?

ONA *(zostaje sama. Jak w panice wykonuje kilka niepewnych ruchów, wyjmuje z torby telefon, wybiera numer, ale szybko kasuje połączenie)* Czemu się nie odzywasz? Dupku. *(patrzy na zegarek. Rusza do schodów, ale zawraca. Przegląda przez chwilę wiadomości w komórce. Włącza dyktafon. Słyszczy jej nagrany głos: „Zadzwoń do matki. Wiera: kariera, tytuły piosenek. Najważniejsze – nagrania dla fundacji Spielberga. Musi je mieć”.* Wystukuje numer. *Po chwili, z prześmiewczo-obronną intonacją)* To ja, córa twoja jedyna. Dzwonię z Paryża, z najprawdziwszego. Znad Sekwany. Trochę brudnej, ale gdzie jej tam do Wisły. Tak. Jeszcze niewiele wiem. A jutro chyba jadę na wieś, na tydzień. Z chłopem, niech ci będzie. Wiem, że się cieszysz. Ty zawsze się cieszysz, jak ja kogoś mam, tylko jakoś tego nie czuję. Marcel. Nie Francuzik – Francuz. Francuz pochodzenia francuskiego, jeśli tak cię to interesuje. Gdyby nie on, niczego bym tu nie załatwiła. A ty jak się czujesz, mamutku? *(urywa rozmowę, bo w mieszkaniu słychać Wierę, do dyktafonu dogrywa konspiracyjnie: „Pamiętać o taśmach Spielberga. I o pewnym Francuziku”)*

*Wraca Wiera. Ponowny rytuał otwierania drzwi.*

WIERA A o co ty, właściwie, kobieto z magnetofonem i manierami księżowej, chciałaś mnie spytać?

ONA *(udając, że zagląda do notatek)* Wolą pani porównania z Gretą Garbo czy z Marleną Dietrich?

WIERA Na pewno nie z tą Marysią Słowikowską czy inną Kugelszwancówną. Ale, ale, co za inteligentne pytanie... Ej, ty! Nabijasz się chyba ze starszej pani? Niech będzie. Nie wyglądasz mi na taką idiotkę, za jaką pewnie masz mnie. W wywiadach to nawet dobrze, jeśli ten drugi nie jest głupszy od pierwszego. Albo odwrotnie. Czy jakoś tak. *(odpina łańcuch. Pojawia się w drzwiach z drugim taboretym. Siada obok Onej)* Zacznij jeszcze raz.

ONA Czy to prawda, że w „Cafe Vogue” wystąpiła pani nawet pierwszego września trzydziestego dziewiątego roku?

WIERA Święta prawda. Miałam dwadzieścia trzy lata, pstro w głowie i umiałam tylko śpiewać. Wszyscyśmy się zresztą pocieszali, że

początek wojny to nie koniec życia. Z Niemcami wygramy, bo mamy sojuszników na Zachodzie. Jeszcze przez tydzień tam występowałam. Były już, co prawda, naloty w dzień i ogólny zamęt, ale publiczność ciągle przychodziła.

ONA Co pani wtedy śpiewała?

WIERA Pewnie to, co zwykle...

ONA „Trzy listy”?

WIERA Oczywiście.

ONA „Samotna czekam”?

WIERA Czekam, zawsze samotna, czekam.

ONA „Ciemna dziś noc”?

WIERA O tak, przecież w mieście było już zaciemnienie.

ONA „Tango notturno”?

WIERA Też, na pewno. Jak ty, dziecko, masz właściwie na imię?

ONA Ola.

WIERA Olga, ładnie.

ONA Ola. Od Aleksandra.

WIERA Dobrze. Dla mnie niech będzie Olga.

ONA „Wir tańca porwał nas”?

WIERA „...nas porwał.” Tu nie dam głowy. Ale co to było za śpiewanie?

Ludzie mieli coraz smutniejsze oczy. I kwiatów prawie nie było.

*Kroki na schodach. Ciężkie, hałaśliwe, zbliżają się od dołu.*

WIERA *(zrywa się z taboretu)* To mogą być oni. Do środka. Bo to wiadomo, po co tu idą?

ONA Kto?

WIERA A mało łotrów na świecie? *(wciąga Oną do mieszkania, ale po chwili zawraca ją i każe zabrać taborety)* Szybko.

2.

*Wnętrze zagraconego pokoju, w kącie nakryty stertą książek i gazet fortepian. Telewizor przy ścianie. Mdłe kształty, bo w środku jest prawie ciemno.*

ONA Nie ma światła?

WIERA Jest.

ONA Można włączyć?

WIERA Ani mi się waż. Ja tu jestem światłem. To ci musi wystarczyć. Od tego są gwiazdy, żeby świeciły. A jak będzie trzeba, to mam to. *(pokazuje masywną latarkę)* Moją wierną latareczkę. Siadaj, gdzie chcesz. I cicho, bo nas tamci usłyszą.

*Nastuchują obie, kroki zatrzymują się na chwilę pod drzwiami, przechodzą dalej. Ona nie wie, co brać na serio.*

WIERA *(zadowolona, jak po odegraniu małej scenicznej etiudy, opada na fotel)* Tego pierwszego dnia wojny też czekałam w ciemności. Na resztę rodziny. W mieszkaniu przy Hożej czterdzieści. Najpierw przyszła Hela, najstarsza siostra. Potem zasapana matka. A na koniec przybiegła Maryla. Rzuciła na stół paczkę zawiązaną sznurkiem. Tuziny

złotych obrączek ułożone w grzeczne słupki. To był nasz cały skarb. Od razu zrobiło się jasno.

*Telefon rozświetla się, pulsując.*

ONA (*szybko go gasi*) Od złota?

WIERA Dwudziestoczekarowego. Najwyższej próby. Ja nie byłam już wtedy biedna, a i na mnie zrobiło to wrażenie. Ale co z tym skarbem zrobić? Jeszcze nie wiedziałyśmy, że leżą przed nami fanty, za które kupuje się kolejne dni, chleb, olej, cebulę. Żeby przeżyć...

*Telefon rozświetla się znowu. Wiera patrzy ostrzegawczo.*

ONA (*wrzuca telefon do torby*) Przepraszam. Już słucham. I co dalej?

WIERA Matka radziła trzymać wszystko przy sobie. Maryla i Hela chciały chować.

ONA A Wiera?

WIERA (*świeci latarką w stronę okna*) A Wiera wymyśliła kryjówkę. Mosiężne karnisze do zasłon. Jakąś godzinę trwało, aż upakowałam wszystko i zakręciłam ozdobne gałki. Stałam tę godzinę na drabinie i pomagałam sobie miotełką do kurzu. Ze strusich piór. (*sięga za siebie po strzęp miotełki*)

ONA (*świeci latarką*) Taką samą?

WIERA Lepiej – tą samą. Poświęć sobie i zobacz. To jest właśnie ta miotełka. Ledwie już zipie, ale pewnie przeżyje i mnie. Teraz poświęć na mnie. Głupia, very głupia, Wiera! (*policzkuje się na niby*)

ONA (*upuszcza z wrażenia latarkę*) Za co tak?

WIERA Nie bój się, nie zwariowałam. Świeć śmiało. Jest za co. Bo... któregoś popołudnia na Hożą wpadli Niemcy. W mieszkaniu była tylko matka. Wygnali ją z wrzaskiem, jak stała. To byli wojskowi, rabusie. Wieczorem, z duszą na ramieniu zakradłam się do siebie. Apokalipsa. Wszystko poprzewracane, rozprute kanapy i fotele, potłuczone talerze. Zupełnie straciłam rozum. Pakowałam, co popadło. Jakies buty, fotografie, nuty. Wachlarz, kilka książek. Nawet ten ohydny wazon z Ćmielowa, o – ten, ten. Wyleciałam z pełną torbą. Spocona. Zadowolona. Zwycięska. Bo przecież przechrztałam Szwabów!

ONA A nie?

WIERA (*oddycha ciężko, jakby tym razem przeżywała wszystko naprawdę*) Dopiero u siostry dotarło to najgorsze – a pierścionki gdzie? Chciałam się zabić ze wstydu, a przede wszystkim gnać tam z powrotem, rozkręcać, wyciągać, co nasze, co miało starczyć na całą wojnę. Nawet poleciałam, choć siostry wieszały się na mnie, żeby nie, ale było za późno. Już stali, już pilnowali, tylko czekali na pazerną Żydówicę.

*Telefon rozświetla się w torbie. Ona zerka przez sekundę i – zadowolona – wyłącza go na dobre.*

WIERA Po co ci to mówię? Żebyś wiedziała, zanim zadasz mi te swoje zmijowate pytania o getto, że wszystko w życiu ma swoją cenę. I za wiele rzeczy trzeba płacić. A ja umiałam tylko śpiewaniem. Bo nawet te głupie pierścionki mi przepadły. Zawsze trzeba mieć czym walczyć o siebie. Ty masz?

ONA Nie mam pieniędzy, jeśli o to chodzi. Ani złotych obrączek.

WIERA No, no, masz przecież ten swój magnetofonik. I telefon. I długopis.

Oraz głowę pełną pomysłów, jak podejść tę starą. Głupia na pewno nie jesteś. Ale dla mnie to trochę za mało. Musisz się bardziej wysilić. Choć nie dzisiaj. Ja mam już dosyć, a ty i tak wolałabyś pewnie robić teraz coś innego. Widzę przecież, że co chwila wariuje ta twoja aparatura.

ONA To znaczy? Co mam zrobić?

WIERA Coś wymyślimy.

*Światło latarki zatrzymuje się chwilę na wydobytym z półmroku fortepianie.*

WIERA Jakies zakupy, no wiesz – bagietka, ser, marmolada z pomarańczy, może nawet leciutkie winko dla starszej pani.

ONA O, bardzo chętnie.

WIERA Cha, cha, cha! To był żart. I to dość trywialny. A propos żartów. Ty mówiłaś coś o jakichś pozdrowieniach dla mnie z Warszawy. Od przyjaciół. Ja nie mam przyjaciół w Warszawie. Ani nigdzie. Czyli o co ci chodzi?

ONA Właściwie... o moją matkę. Od niej te pozdrowienia. Bardzo lubi pani piosenki.

WIERA Tak z tego wybrnęłaś? Sprytnie.

ONA Była w getcie. Miała pięć lat.

WIERA Mówisz. To raczej nie mogła mnie znać.

ONA Babka puszczała jej pani nagrania. „Trzy listy”, „Tango notturno”. A mnie matka.

WIERA Oj, to ty musisz przygotować dla Wiery coś specjalnego na następny raz. Jeśli ma być następny raz. Na ucho ci powiem. Żeby nikt nas teraz nie podsłuchał. (*nachyla się do ucha onej, szepcze coś, co tamtą porusza*)

ONA Nie, pani Wiero, proszę.

WIERA To Wiera grzecznie prosi.

ONA Ale ja nie potrafię. Naprawdę.

WIERA Twój wybór. Albo rybka, albo ta druga... A teraz uciekaj, uciekaj, bo oni są już znowu na schodach, a ty nie możesz dać się złapać, za wiele osób na ciebie czeka. Siostry załamują ręce, matka, szanowna Liba Grynberg oczy wypłakuje. Ale, jak trzeba – przygada za głupotę, albo nawet da w gębę. Z obrączkami czy bez – bierz swoją torbę i uciekaj. Już, już, bo nie zdążysz do swoich. Albo na ostatnie metro.

ONA Błagam, nie. Nie dam rady.

WIERA Zobaczymy.

ONA Nigdy tego nie próbowałam.

WIERA To ci argument! I ty chcesz robić karierę w show-biznesie?

ONA Ja? Wcale nie.

WIERA Nie? A tak ci się oczy zaświeciły. No to może w jakimś innym biznesie.

ONA Ale tego nie mogę.

WIERA W porządku. Mój warunek znasz. Dzwoń, jak będziesz gotowa. Może coś w zamian utargujesz.

ONA (*jest już przy drzwiach*) Taśmy Spielberga?

WIERA Może. (*zamyka za Oną drzwi*) A skąd ty w ogóle o nich wiesz?

### A K T III

1.

*Na ekranie telewizora: w fotelu w pasy Wiera w okularach, ciemne włosy spięte do góry. Ma na sobie niebieską bluzkę i czarny sweter. Wiera rzeczywistości siedzi na łóżku. Ona blisko niej na krześle.*

GŁOS (*zza kadru*) „Proszę nam podać pani imię i nazwisko.”

WIERA (*z ekranu*) „Moje imię jest Wiera, nazwisko jest Gran.”

GŁOS „Proszę przeliterować.”

WIERA „G – R – A – N, en jak Natalia.”

GŁOS „Czy pani miała jakieś inne wojenne nazwiska, fałszywe papiery?”

*Wiera przecząco kręci głową.*

GŁOS „Data pani urodzenia?”

WIERA „Dwudziesty kwietnia tysiąc dziewięćset osiemnastego roku.”

GŁOS „Gdzie się pani urodziła?”

WIERA „W Warszawie?”

GŁOS „Gdzie to jest?”

WIERA (*ostro, z urazą*) „W Polsce.”

*Obraz znika, smuży, zamiast nagrania Wiery pojawia się rysunkowa wersja „Asterixa i Obelixa”.*

ONA No, nie!

WIERA (*wściekła*) Job twoju mać, służąca mi to musiała skasować. Mówiłam ci, że to złodziejki i idiotki. Nie mówiłam? To teraz mówię. Dlatego je powyrzucałam. I co to ponagrywały... (*odrobinę za długo przygląda się rozwojowi akcji na ekranie*) Te ich tutejsze komiksy... Ale może to i dobrze. Widziałas, z kim miałam do czynienia. Ta ona, z fundacji pana Spielberga, pytała mnie, gdzie jest Warszawa. Warszawa! A co by powiedziała na Lwów, na Kraków? Jeszcze jakbym jej gędziała na przykład o Druji, gdzie – jak nie wiesz – spędziłam pierwszą wojenną zimę, to mogłaby pytać, ale o Warszawę... Po czymś takim odechciało mi się gadać.

ONA Skasowało się?

WIERA A ty na przykład wiesz, gdzie jest Druja?

*Ona przecząco kręci głową. Notuje coś.*

WIERA Teraz to już nikt nie wie. W powiecie braclawskim. Za Wilnem. (*manipuluje pilotem od telewizora*) Może dalej coś będzie.

*Asterix i Obelix migają na podglądzie w przyspieszonym tempie. Wiera rozkłada bezradnie ręce.*

ONA Wszystko?

WIERA (*wyciąga drugą kasetę z nagraniem*) Może tu. Parę godzin tych nagrań było. Dwie taśmy.

ONA Jest!

*Pojawia się znowu obraz Wiery w fotelu. Poprawia okulary i włosy. Chwila milczenia, jakby przerwa w jakiejś sekwencji pytań.*

GŁOS „Kiedy pani znalazła się w getcie?”

WIERA (*z urazą*) „Ja się w getcie nie znalazłam. Ja zostałam zamknięta. Jak tysiące ludzi. Na głód, zimno i poniewierkę.”

*Obraz znowu się zrywa i powraca jako – tym razem aktorska – wersja przygód Asterixa i Obelixa. Gruby Obelix wspina się po twarzy egipskiego sfinksa.*

WIERA (*prycha – nie wiadomo – śmiechem czy oburzeniem*) Znowu to samo. Paranoja. Ale ten ich Obelix... jakaś taka wschodnia gęba?

*Trochę się takich widywało. (pilot wypada jej z ręki)*

ONA (*podnosi go*) To wszystkie taśmy?

WIERA Więcej by mnie chyba wykończyło. Widzisz sama, co tu się dzieje. Zgaś, bo mnie jednak szlag trafi. Chyba że chcesz sobie trochę obejrzeć tego tam... Asterixa. Są różne gusta. Nie? A, to nie. Myślisz, że sama to zrobiłam?

ONA (*z trudem ukrywa złość*) Zależało mi na tych taśmach.

WIERA Widać przypadły. Ale po co ci one?

ONA Taśmy to taśmy.

WIERA Eeee... To tylko taśmy!

ONA Bezcenny dowód.

WIERA A ty co? Do sądu się wybierasz?

ONA Wszędzie mogą się przydać.

WIERA E tam, sama słyszałaś te brednie. Po co ci taśmy, skoro masz mnie. Gwiazdę światowego formatu. Pisz. To Aznavour tak o mnie powiedział. Charles. Tutejszy bóg piosenki. Gwiazdę albo gestapowską dziwkę, jak twierdzą moi rodacy. No – niektórzy. Tak czy siak – wielką Wierę Gran, co urodziła się w jakiejś nieznannej w świecie Warszawie. I co to podobno nie używała żadnych innych nazwisk. (*szyderczo*) Pani Wiero szanowna, a Wanda Czajkowska, a Weronika Gacka, a Tomaszowska, Jezierska... Jakby pani bez nich przetrwała potem na aryjskich papierach?

ONA (*nerwowo przewija taśmę, w przód, w tył*) Merde.

WIERA To ja mam pytać czy ty? Śmiało!

ONA Jakby pani bez nich przeżyła na aryjskich papierach?

WIERA Zginęłabym marnie, dziecino. Bez każdej z tych pań. A już na pewno bez Jezierskiej. Taśmy zgłupiały, co poradzisz. Ale opowiem ci ciekawsze rzeczy. Takie, których tam nie mówiłam. Chcesz? Opowiadać?

ONA (*gasi telewizor*) Liczę na to.

WIERA Bo skoro nie, to nie...

ONA Proszę.

WIERA Teraz to proszę! Ale mnie się jakoś już nie chce.

ONA Pani Wiero! Błagam.

WIERA Proszę, błagam. Wszyscy ciekawi. I dociekliwi! A potem pytają – Warszawa, gdzie to? Bo przecież nie wiedzą. Na Syberii pewnie, tam,

gdzie białe miśki grają na bałałajkach. To o czym ty chcesz słuchać? Na przykład?

ONA (szybko) Na przykład o Druui. Albo o Jezierskiej.

WIERA To akurat jedna i ta sama historia. Bo Jezierska ja byłam po Kaziu. Zapisz – Kazimierz Jezierski, lekarz. On już jako student medycyny przychodził opiekować się mamą. Wiedział, kim jestem. Raz czy drugi widział mnie na scenie.

ONA Kochał się w pani?

WIERA Pewnie. Przystojny szatyn, zawadiacki, serdeczny. Ja tam za mężczynami nie przepadałam, tego skłonna byłam nawet polubić. We wrześniu trzydziestego dziewiątego wrócił po mnie do Warszawy aż spod litewskiej granicy. Poszłam z nim, sama nie wiem dlaczego. To znaczy – wiem. Piszesz?

ONA Tak, tak.

WIERA Przez tę Druję, do której dotarliśmy, nie pamiętam jak, bo nieprzytomna przez całą drogę byłam, mieliśmy przedostać się na Łotwę i do Szwecji. Sprowadzić rodzinę. Ani mi przez głowę nie przeszło, kto to będzie w moim życiu. Ten Kazio. Wiesz kto?

ONA Mąż?

WIERA A tam – mąż. To też – później. Przede wszystkim opiekun, obrońca, a w końcu jakiś taki nieustający wyrzut sumienia. Czemu tego nie piszesz?

ONA Nagrywam.

WIERA Zapisuj, ja ci radzę. Widzisz, co się dzieje z tymi piekielnymi nagraniami. A jak zapiszesz, nie przepadnie.

ONA Wyrzut sumienia – dlaczego?

WIERA Bo go nigdy nie doceniałam, zapomniałam, ile dla mnie zrobił. Ja wredna baba jestem, to fakt. Co?

ONA Pani Wiero...

WIERA Jestem, jestem. (z ironią) Nie zaprzeczaj tak namiętnie... Ale tylko Kazik miał prawo to o mnie powiedzieć. Bo jego przez całe lata karałam. Pewnie za tę noc w Druui. Pierwszą noc z mężczyzną. Ciemna byłam w tych sprawach jak tabaka w rogu. Nawet nie ból zapamiętałam, a upokorzenie. I chyba się w ogóle nie rozebrałam, bo zimno było jak w psiarni. A gołego mężczyznę to zobaczyłam wiele miesięcy później. Dziękuję bardzo, do niczego mi taki widok potrzebny nie był. Ten straszny instrument z przodu, brrr... Też tak miałaś, pardon – masz?

ONA Nie. Niekoniecznie.

WIERA Nie powiesz chyba, że lubisz ten ich instrument?

ONA Ja? Nie mam nic przeciwko.

WIERA Oho, ho. A to ciekawostka.

ONA Właściwie to nawet lubię.

WIERA U! Szczerze podziwiać. Jak ten szczęśliwiec ma na imię? Ten twój Kazio.

ONA Marcel.

WIERA Francuz.

ONA Tak.

WIERA Dlatego masz dzisiaj takie podbite oczy. Przez Marcela.

ONA Podbite oczy? (próbując się przejrzeć. Nie ma nigdzie lusterka, sięga więc po oprawioną fotografię) Luwr ciągle remontują, kują nawet w nocy. A ja mam pokój niedaleko.

WIERA Tak, tak. Nawet się domyślam, co to za młot nie daje ci spać. Oj, stop, jęczorze! Przepraszam panią za te głupoty. Zauważyłaś, Olu, że baby na starość robią się okropnie sprośne? Ohyzda.

ONA Rzeczywiście, mam jakieś wory pod oczami. Ale pani spozstrzegawcza!

WIERA A gdzie tam, żartowałam tylko. Trochę złośliwie, fakt. Ale taka już jestem. Za to ty się nie odzywałaś tydzień... To jakaś taktyka? Żeby Wiera skruszała jak zając na mrozie?

ONA Byłam na wsi. Byliśmy.

WIERA Z Marcelem? Pewnie. A ja z Kaziem. Całą pierwszą, wojenną zimą. On przyjmował w szpitalu, ja leczyłam odmrożenia. A jak wyleczyłam, pognąłam do Lwowa.

ONA Po co pani ten Lwów? I to sowiecki.

WIERA A niby jaki miał wtedy być? Na ulicach brud i czołgi z gwiazdami, bolszewicy w łachmanach albo strojach jak z teatralnej garderoby. Po co? Po co? Trochę mnie już znasz, tę sukę opętaną śpiewaniem, więc sama sobie odpowiedz. (milknie urażona)

Ona udaje, że coś notuje.

WIERA Dobrze. Niech będzie. Ja powiem. Cóż – stamtąd można było łatwo uciec do Rumunii albo do Budapesztu. No i zaczynały działać jakieś teatry rewiiowe, z Bodo, Ref-Renem, i w ogóle wszyscy tam byli. Więc zaczęłam występować. Ale cały czas chciałam wracać do Warszawy. Bo wszystko było dość parszywe.

ONA Co?

WIERA Jak – co? Wszystko. Ci konferansjerzy, agitatorzy, kapusie. Cenzura, skreślająca łańcuszek w mojej piosence. Bo złoty... Ruscy urzędnicy w paltach i czapkach na widowni. Czy wyście czasem nie mieli potem tego w Polsce aż po uszy? Przez czterdzieści lat. Mamusia z tatusem nie opowiadali?

ONA Opowiadali. Palta i czapki zostawały już jednak w szatni.

WIERA To co się czepiasz? Oj, znudziło mi się już gadanie. (podchodzi do fortepianu. Zrzuca papierzyska leżące na klapie. Otwiera fortepian i próbuje wysoki dźwięk) Gadanie. I gadanie. I gadanie.

ONA (nie reaguje, dalej notuje, popatrując co chwila na fotografię. Świeci latarką) A kto to obok pani?

WIERA Ten młody przystojniak. Brel. Jacques.

ONA Wiem. Znam. Port Amsterdam.

WIERA Ne me quitte pas. Miły chłopak.

ONA (domyślnie) Aa...??

WIERA Żadne „aaa”.

ONA I?

WIERA Nie.

ONA Nie?

WIERA Może trochę, ale to raczej on.

ONA I co?

WIERA Ne me quitte pas. Co się nagle taka wścibska zrobiła? Już się nie boi, że Wiera ją wyrzuci? Tobie może mam zaśpiewać „Nie opuszczaj mnie”? (*kaszele*) Proszę bardzo, tak ci wychrypię, że sama uciekniesz, Marcelinko! Boisz się, że mu się przestaniesz podobać?

ONA Pani się nigdy nie bała?

WIERA Bała nie bała, ale o co trzeba, dbała. Zobacz, ile jeszcze tego świństwa gdzieś tu mam. Tych pudrów, szminek, lakierów. Wszystko najlepszych marek.

ONA Nie widzę.

WIERA A, no tak, wyrzuciłam to kiedyś do śmieci. Tak trzeba. I ze wspomnieniami. I z ludźmi. Do śmieci.

*Ona wstaje, nie wie, czy się nie zbierać do wyjścia. Rozmasowuje oczy.*

WIERA Siadaj. I słuchaj, skoro już się zdecydowałaś słuchać. Wiesz, co najlepiej zapamiętałam z tego sowieckiego Lwowa? (*gasi gestem pytanie Onej*) Sweter. Zrobiłam Kaziowi na drutach sweter. Musiałam go chyba wtedy kochać. Nigdy wcześniej ani później nie dałam mu takiego prezentu. Nikomu zresztą. Trzy ściegi w lewo... (*milknie czujnie*) Chcesz mi dać w łeb, że gładzę. (*pochyla głowę*) Proszę bardzo – wal.

ONA Śpiewa pani jeszcze?

WIERA Słyszałaś przecież... Boże broń. Lekarka mi nawet zaleciła, że to takie ćwiczenie pamięci. Ale dziękuję. Co trzeba nagrałam, kto trzeba o tym wie i starczy.

ONA Pamięć ma pani świetną.

WIERA A, żebyś wiedziała. Jak chcę, to mam. Więc nie myśl, że nie pamiętam. Wiesz chyba, o czym. (*opiera się o fortepian, jakby chciała przypomnieć którąś ze swoich dawnych pów*)

ONA Nie. Nie bardzo.

WIERA O moim warunku. Naszym warunku dalszej współ-pra-cy. Ale ty pamiętasz, pamiętasz. Po oczach to widzę. Dlatego chciałaś zwać pod byle pretekstem.

ONA Wolałabym nie.

WIERA To milknę i nie dowiesz się już niczego ciekawego. Na przykład, jakim ściegiem zdiełałam ten sweter. Mówić?

ONA Proszę. Bardzo.

WIERA Na rynku kupiłam trochę grubej wełny, resztki czerwonego szala i granatowego wdżianka. Sprułam to. I potem robiłam za sceną, na drutach, ten Kazikowy sweter. Umiesz machać drutami?

ONA Nie za dobrze.

WIERA To byś wtedy nie przeżyła. Chociaż – wyglądasz mi na taką, co się szybko uczy. Więc robiłam to dzieło wedle okupacyjnych wzorów. I z wróżbą, oczko za oczkiem. Czerwone raz, granatowe dwa. Strach przed przyszłością i nadzieja. Dwa oczka na prawo, będzie dobrze, dwa oczka w lewo – będzie źle. Matka napisała – dobrze, mrozy w Warszawie – źle. Żydzi rabowani, bici, pędzeni do getta – granat,

granat, granat. Kochają, tęsknią, czekają – czerwień, czerwień, czerwień. I w końcu nie wytrzymałam. Jak się nie da inaczej, to trzeba wybierać – sierp i młot albo swastyka.

ONA Ale wiedziała pani, co się dzieje w Warszawie...?

WIERA Dochodziły jakieś listy, a między wierszami dawało się to i owo przeczytać. Ale nie we wszystko chciało się wierzyć. (*uderza w klawisze fortepianu po każdej kwestii w rytm wylizanki*) Żydzi mają nosić opaski z gwiazdą!

ONA Nie wolno im jechać dorożką!

WIERA Ani tramwajem!

ONA Mieć rachunków w banku!

WIERA Żydom!

ONA Samochodów!

WIERA Gołębi pocztowych!

ONA I znaczków z Hitlerem. Ani futer!

WIERA To później. Psów mieć nie wolno!

ONA Wstęp wzbroniony...! Do cukierni!

WIERA Do Łazienek Królewskich!

ONA I parku Ujazdowskiego!

WIERA Do Saskiego!

ONA I Wolskiego!

WIERA Pracować nie wolno!

ONA Uczyć się!

WIERA Kochać!

ONA Żyć!

WIERA Wolno mieć wszy. (*opada znowu na fotel*) Tak myślałam, jak wy teraz. To przecież niemożliwe, to jakieś brednie, małostkowe głupoty! Oni nie mogli tego wymyślić. To kulturalny naród. Poeci, muzycy, uczeni. Hu-ma-niś-ci! Wy, młodzi, już znowu w to wierzycie. Mam rację?

ONA Dzisiaj wszystko wygląda inaczej.

WIERA Co ty powiesz? Czyli mam. Więc kiedy matka napisała z błaganiem, że wszyscy o mnie pytają i w getcie otwierają kawiarnie, postanowiłam wracać. Do Warszawy. Do getta. Widzisz – głupia, sama wepchnęłam się Niemiaszkom w łapy. A mogłabym zostać wszechzwiązkową gwiazdą całego sajuza i do końca życia opychać się kawio-rem i blinami.

ONA Albo wylądować na Sybirze.

WIERA Też prawda. Wiesz, to może skasuj, bo jeszcze się jakaś nowa menda przyczepi. Albo któraś ze starych napisze w gazecie, że znana gestapowska dzidra marzyła, żeby być bolszewicką wywłoką. Skasowałaś?

ONA (*zatrzymuje nagranie, ale zaraz je wznawia*) Tak.

WIERA Te cholery – Hitlerzy i duraki – Staliniaki jeszcze się wtedy zalecali do siebie. Ciągłe można było przechodzić przez granicę. Modliłam się, żeby nas nie cofnęli, żeby mnie przypadkiem to moje getto nie ominęło. I nawet wiele mnie nie obeszło, że zabrali nam prawie wszystko.



ONA A sweter?

WIERA Jaki sweter? A, ten. Sweter też. Bo Kazio go nie włożył, wołał jakieś stare futrzane przyodziewki. Jest jeszcze takie słowo w Polsce?

ONA Jest. Przyodziewek, przyodziewki. Bardzo ładne.

WIERA A mnie wygląda dość podejrzanie. Przyto i dziewczki. No, naplewać. Niemiec na granicy warknął tylko na mój widok i wbił do fałszywego paszportu wielką jak cała strona gwiazdę Dawida. Pierwszy raz coś takiego przeżyłam. Ostemplował mnie jak towar albo zwierzynę rzeźną. To było prawie jak ta noc w Drui. W hotelu, w Krakowie, wiele godzin spędziłam nad tą gwiazdą. Płakałam i próbowałam ją zamazać, wywabić, wydrapać. To nie ja, to nie mój los. Nie mam nic wspólnego z gwiazdą. Nie z tą.

ONA Pani Wiero. Bardzo mi przykro.

WIERA Widzisz, do czego mnie doprowadziłaś?

ONA Przepraszam. Może zrobmy przerwę.

WIERA (*macha ręką, że nie*) Rano pojechaliśmy do Warszawy. Zabrałam, co się dało. Zjadłam z Kaziem ostatnią elegancką kolację. W „Mascote” przy Jasnej. Niedaleko filharmonii. Wątróbkę z cebulką i tort Fedora. I w końcu stanęłam przed bramą getta. Nie wszędzie jeszcze był mur. Wpuścili mnie do środka tylko dlatego, że miałam ten ausweiss z gwiazdą. I dwieście złotych dla wachmana na łapówkę.

ONA Jak to? Trzeba było płacić, żeby znaleźć się w getcie?

WIERA Wtedy już tak. Jak się nie chciało mieć śledztwa – a skąd się wzięłam, a kto mnie ukrywał, a gdzie? Może i miałam szansę, żeby przeżyć poza gettem. Ale może i nie. Bo to mało takich siakich i owakich kanalii, mścicieli pana Jezusa, kręciło się po ulicach. A tu, za murami, Żyd to był Żyd, i tyle. I była też moja mama, siostry, wszyscy moi najbliżsi. No – to kropka. Point. Kaniec. Teraz pora na ciebie. (*robi gest konferansjera wpuszczającego na scenę artystkę*)

ONA Ale ja zaraz... muszę... właśnie... do toalety...

WIERA Jasne, tak. Zawsze te babskie wykręty. Leć, leć, tylko uważaj na spłuczkę.

2.

ONA (*zgarbia po drodze kilka papierów z podłogi. W łazience zerka do nich i czyta do dyktafonu*) „W czasie okupacji niemieckiej w okresie od 1941 roku do sierpnia 1942 w getcie w Warszawie utrzymywała stosunki towarzyskie z osobami, które były jawnymi agentami gestapo, przez co dopuściła się czynu przestępczego przewidzianego w artykule 1 Regulaminu Sądu Obywatelskiego.” (*zagląda do drugiego dokumentu*) „Szanowny pan prokurator Adolf Dąb. Uprzejmie proszę o przeprowadzenie dochodzenia w związku z publicznie mi postawionymi zarzutami zbrodni współpracy z Niemcami.”

WIERA Ty coś do mnie mówisz? Nie? A jakbym słyszała twój głos. I ciągnij za łańcuszek delikatnie. Bo ci wszystko spadnie na fryzurę. Skądinąd – taką sobie.

ONA „Akcja oszczerstw niepoparta żadnymi dowodami ma za zadanie doprowadzenie mnie do utraty pracy zarobkowej i śmierci cywilnej. Na potwierdzenie mojej niewinności załączam...” I dla takich chwil warto żyć. Marcelku. (*wyłącza dyktafon. Po chwili dogrywa: „Ty mój”. Spuszcza wodę i odczekuje jeszcze chwilę*)

WIERA (*majstruje przy magnetowidzie, sprawdza coś, przewija*) Chodźże wreszcie. I zaczynaj.

3.

ONA (*sadowiąc się z powrotem przy Wierze*) Ja właściwie niewiele mam do opowiadania. Skończyłam romanistykę i próbuję się tu i ówdzie zaczepić. Wołałabym tutaj, bo w Polsce...

WIERA Hola, hola, dziewczyno. Czy ja ją o to pytam? Czy ona mnie w ogóle interesuje jako samoistny byt?

ONA A nie?

WIERA Wcale.

ONA Nie jest pani ciekawa, komu zdradza sekrety?

WIERA Zaraz sekrety! Tak sobie gawędzimy. Do tego wystarczy parę gramów mózgu. Reszta interesuje mnie tylko o tyle, o ile. Więc – o ile. O ile coś dla mnie przygotowała. Ćwiczyła czy tylko kotłowała się w łóżku?

ONA Nie wiem... co powiedzieć.

WIERA Za to ja wiem. Nie wykonałaś zadania. Powinam cię wyrzucić raz na zawsze. O to ci chodzi? Marcelka to chyba nie ucieszy.

ONA (*korzystając z krótkiej inspekcji Wiery w łazience, chce odłożyć papiery na fortepian. Jedna teczka zostaje jej w ręku*) Mogę spróbować.

WIERA E tam. Próbować to ty sobie możesz w domu, nie tutaj. (*zatrząskuje klawisz fortepianu*) Ale – niech będzie – moja krzywda. Tym razem ci daruję. Wrócimy kiedyś do sprawy. A na dzisiaj starczy.

ONA Rozumiem. I bardzo jestem wdzięczna.

WIERA Niepotrzebnie. Bo, szczerze mówiąc, mam cię serdecznie dosyć. I całej tej spowiedzi. A siebie zresztą też. Przede wszystkim siebie. Już nie powiem ani słowa więcej. Bo się rozryczę jak idiotka. Idę spać. (*Zatrzymuje się koło łóżka.*)

*Ona skrycie wrzuca papiery do swojej torby, potem idzie do Wiery, pomaga jej się położyć i nakrywa kołdrą.*

WIERA (*udaje, że usypia, ale gdy tylko Ona rusza do drzwi, otwiera oczy. Szuka pilota do telewizora*) Kiedy indziej dam ci popalić. Zatrząśnij drzwi za sobą.

*Ona jest już w drzwiach.*

WIERA Pamiętaj, tylko nie bierz tego ich instrumentu do buzi. Oni najpierw głupieją ze szczęścia, ale potem mają nas za nic.

ONA (*na korytarzu*) Marcel? Pewnie że tak. Jestem już bliźiutko. Podam ci ją na talerzu. Albo na widelcu. Możemy podpisywać, co tylko chcesz. Tak. Tak. Na kamerę jeszcze może za wcześniej. Ale... może

i nie. *(robi kilka rozluźniających ruchów, jakby naśladowała Wierę przy fortepianie)* Opowiem ci wszystko, jak się spotkamy. Co? No cóż... To trudno. To ci nie opowiem.

*Pokój Wiery rozświetla ekran telewizora. Asterix i Obelix w najlepsze demontują egipskiego Sfinksa.*

#### A K T I V

1.

*Wiera otwiera drzwi, Ona wchodzi z zakupami. W tle brzmi „Ciemna dziś noc” w wykonaniu Wiery Gran, nagranie z lat sześćdziesiątych.*

ONA *(nie zwraca uwagi na nagranie)* Ça va? *(po chwili ciszy próbuje znowu)* Jak się dzisiaj czujemy?

WIERA *(przedrzeźniając)* Jak się dzisiaj czujemy? Co to? Jestem jakąś zniedołężniałą staruszką albo twoją pacjentką, że się tak do mnie zwracasz?

ONA Jak się pani czuje, pani Wiero?

WIERA Ja? Jak w tym szmoncesie. Jak pan się czuje, panie Grossmann? Jednym słowem? – Dobrze. A w dwóch słowach? – Nie dobrze.

ONA *(wstuchuje się w piosenkę)* To piękne.

WIERA Rychło w czas zauważyła.

ONA Naprawdę, pani Wiero.

WIERA Wiesz, że to jest tekst Juliana Tuwima?

ONA I takie nowoczesne.

WIERA A kto to Tuwim, na pewno wie?

ONA *(zła)* Chodziła do szkoły.

WIERA Tylko się upewniam. A nowoczesne, bo nagrane nie tak dawno.

Jak byłam ostatni raz w Polsce. Ja wiem, co wy, smarkacze, myślicie o moich piosenkach. Że sentymentalne, banalne, że to „I” przedniojęzykowe doprowadza was do łez, ale ze śmiechu. Wiesz ty co? – zobaczmy, co po was zostanie! Po waszych, pożał się Boże, przebojach i idolach. Już za kilka lat.

ONA Ja je lubię. Te pani piosenki.

WIERA Dobrze, dobrze. Co tam przyniosłaś?

ONA Bagietkę, ser, wino. Mleko.

WIERA Charasz. Bagietka. Twarda jak skała. Zęby można połamać. A jutro do wyrzucenia. Kupuje się te delikatniejsze, z aksamitną skórką, uginającą się pod palcem, a nie strzelającą jak, nie przymierzając, wesz pod paznokciem. Wcale nie przesadzam. Myślisz, że nie da się zadławić skórką od chleba? Da.

ONA Można namoczyć w mleku.

WIERA Bagietkę? Narodową świętość tak pokalać? Chcesz, żeby mnie wyrzucili z Francji, a przynajmniej przestali uznawać za swoją? Co prawda, obywatelstwa to ja do dziś nie mam, wiesz? Paszport nansenowski. Bezpaństwowiec. Słyszałaś kiedyś o takim zwierzęciu? Z Polski

wyjechałam, w Izraelu mnie nie chcieli, tu też nie za bardzo, a jak zmienili zdanie, to Wierze już nie zależało. Co to za ser?

ONA Żółty. Najdelikatniejszy, jaki był.

WIERA Żółty? Dziewucho, nie jesteś w Warszawie. Jesteś w kraju, gdzie wynaleźli kilkaset gatunków sera, więc nie wypada tak mówić.

ONA Ementaler. Szwajcarski.

WIERA *(sprawdza dalej)* Mleko to mleko. Wino to wino. Zważywszy, że i tak nie piję, a ty pewnie ciągniesz wszystko.

ONA Chardonnay.

WIERA Chardonnay! Pewnie z Nowej Zelandii albo jakiejś innej Australii.

Nie ma korka. Wino z zakrętką? A dajże spokój, dziewczyno – do dziwki przysłaś? I to taniej? *(przytrzymuje Oną za rękę)* Zostaw, nie wiadomo, kiedy co się przyda. Pokażę ci ten paszport. Tylko go znajdę. Czekał no... Na pewno nie widziałaś nigdy czegoś takiego.

ONA *(waży w ręku wino, szybko daje sobie radę z zakrętką)* Widziałam. *(upija łyk z butelki)* Kilkoro moich przyjaciół miało taki. I mój pierwszy chłopak. Też ich pogonili z Polski. Po sześćdziesiątym ósmym roku.

WIERA Pierwszy chłopak? Ejże?

ONA *(znajduje kubek, nalewa)* Z przedszkola.

WIERA Chyba że tak. *(rezygnuje z poszukiwań)* Ja piłam tylko szampana. Zawsze i wszędzie. I to tylko najlepszego.

ONA Tam też?

WIERA Gdzie?

ONA *(z wahaniem)* W getcie?

WIERA A żebyś wiedziała – i tam. Myślisz, że ja się boję tego słowa? I tych opowieści. Niekoniecznie. Bo to tak się mówi – getto. Getto! A najpierw to przecież było jakieś życie. Dzikie, nędzne, ale z grubsza normalne. Trzeba było jeść, gdzieś mieszkać, zdobywać drewno na opał, nawet – zwróć uwagę, jak spuszczam z tonu – nawet posłuchać piosenek w kawiarni „Sztuka”. A jak kogo było stać, to i wypić kieliszek szampana.

ONA „Sztuka” to dziwna, *(poprawia się)* oryginalna nazwa dla kawiarni.

WIERA Niby dlaczego?

ONA Dość patetyczna. Może trochę przesadna...

WIERA *(urazona, ale jeszcze spokojna)* Bo to nie była zwykła kawiarnia, tyle chyba wiesz. Muzycy, poeci... oaza dawnej elity, takie tam... Może i nadrabialiśmy wszyscy miną. Że niby sztukę tam robimy, a tak naprawdę zabawiamy cinkciarzy i szmuglerów, za kotleta z kapustą i stakan wody.

ONA Dużo się wtedy piło?

WIERA Co to za pytanie? I skąd niby mam wiedzieć? Ja tego świństwa do ust nie brałam.

ONA A szampan?

WIERA Szampan to nie jest świństwo. Ale chyba masz rację. Wmawialiśmy sobie tylko, że dajemy ludziom coś więcej niż łzawe śpiewki. I że może pomagamy im przetrwać. Żałosny pic, żenada w trupiarni. „Wesoły

Niewolnik” bardziej by pasowało. Albo „Diabelski młyn”. Nie jakaś „Sztuka”. Więc na pewno masz najszlachetniejszą, absolutną rację. Jak ci wszyscy mądrze i te wszystkie szuje po wojnie, którzy chcieli mnie za to obwiesić. Ale po co, w takim razie, ze mną rozmawiasz?

ONA Pani Wiero. Niczego podobnego nie powiedziałam.

WIERA Tylko tak ci jakoś wyszło! (*wściekła*) To zapamiętaj sobie – dwadzieścia metrów od kawiarni była wacha, dwóch spoconych Niemców i jeden żydowski policjant. Krzyk, strzały, interesy. Myślisz, że tego nie widzieliśmy? Ale „Sztuka” to była jednak sztuka. Najszlachetniejsza, jaka mogła być w tym piekle. To byłam ja. Wiera Gran. Wielka Wiera. Chłopcy i dziewczyny przekradali się co wieczór z aryjskiej strony, ryzykowali życiem, żeby mnie posłuchać. Paniatno?

*Ona milczy niepewna, nie wie, czy może się napić.*

WIERA (*mityguje się, daje znak, żeby jej też nalać*) To nie był normalny świat. Ale póki miało się co sprzedać – graty, ciuchy, resztki błyskotek, jakoś się żyło. Nawet gazety służyły jeszcze do czytania, a nie nakrywania trupów. Nikt długo nie wiedział, że tamci radzą już tylko jak nas, Żydów, posłać w zaświaty. Nie – czy, ale – jak? A potem to wyłącznie o to chodziło, żeby przeżyć. Ocaleć. Coś mówiłaś?

ONA Ja tylko słucham.

WIERA Akurat. A wino kto mi wypija? Miny świętoszkowate robi? I myśli sobie swoje. To co ja miałam, twoim zdaniem, robić? W pojedynkę ruszać przeciw Hitlerowi? Dawać dupy, żebrać? Umiałam tylko śpiewać. Rozumiesz?

ONA (*rzuca okiem na rozświetlony esemesem ekran telefonu, jest wyraźnie poruszona*) Rozumiem. Tyle, co mogę zrozumieć.

WIERA Właśnie. Dobrze, że to dodała. Bo co wy możecie pojąć z tamtego świata? Ale, jak się to mówi w ruskich dowcipach – próbować trzeba. No to próbuj.

ONA (*popija wino*) Szampan...?

WIERA Potem goście siedzieli przy szklance gorącej wody, ale na początku był i Moet, nektar pierwsza klasa, proszę bardzo. (*przypija do Onej*) Za czyje pieniądze? (*krzywi się, ale nie komentuje jakości alkoholu*) Na pewno nie za moje. Ale miałam się pytać każdego, kto chciał być dla mnie miły, czy nie jest przypadkiem Kubą Rozpruwaczem? Tak? A ty – co w ogóle taka ponura dzisiaj? Już ci się nie podoba fucha u pani Wiery?

ONA Podoba. Wszystko jest w porządku. Przepraszam.

WIERA To czemu nie nagrywasz? I nie słuchasz?

ONA Chciałam najpierw trochę zdjęć porobić. Można?

WIERA Nie można. I jak to tak? Trzeba było uprzedzić, byłabym się odpowiednio przygotowała. Jeszcze byś zobaczyła, co z tego babska i z tej gęby umiem zrobić.

ONA Ale mnie chodzi o bardziej naturalne zdjęcia. Tak jak jest teraz.

WIERA Oj, bo uwierzę. Kto to będzie chciał oglądać?

ONA Do dokumentacji przyda się wszystko.

WIERA (*podejrzliwie*) Dokumentacji czego?

ONA Tej historii. Historii Wiery Gran.

WIERA Ty coś kręcisz... Ha, ha, ha. Film chcesz robić?

ONA Kto by nie chciał. Ktoś kiedyś na pewno zrobi film o pani. O wielkiej Wierze Gran.

WIERA Może i zrobi. Ale to na pewno nie będzie film o mnie. Mną to oni będą się tylko brzydzić. Wytną wszystko. Wymażą największą gumką świata. Jak można było w getcie śpiewać piosenki? Horror!

ONA No, właśnie – jak? (*mityguje się szybko*) To znaczy – jak pani była ubrana, jak wyglądała scena i widownia?

WIERA Jak? Normalnie. Stoliki, krzesła, twarze. Czasami ryje. Na scenie trochę ciasno, szczególnie jak wstawili dwa fortepiany, bo wymyśliłam, że taki będzie mój akompaniament. Dwóch pianistów, Goldfeder i Szpilman. Przykro było na nich patrzeć – tacy zabiedzeni. Mili chłopcy. Póki ich karmiłam.

ONA A pani?

WIERA A ja? Cóż – wkładało się, co tam było pod ręką. Czasem jedwabie. Czasem zwykłą suknię z dekoltem. Pamiętam taką cynobrową z odkrytymi plecami. Mój Boże, jak ja w niej królewsko wyglądałam.

ONA Futra?

WIERA W zimie to jak – bez futra? Ogrzewania tam przecież prawie nie było. Miałam swoje foki, to je zarzucałam na ramiona. Póki było można, bo potem kazali wszystkie futra oddać. Pojechały podobno na front, pod Stalingrad czy gdzieś tam...

ONA Oddała pani?

WIERA Wszyscy musieli. To znaczy, wiesz – niektórzy próbowali jeszcze sprzedawać Polakom, za mury. Ale to był ryzykowny interes. Obie strony mogły skończyć nie za, a pod murem. I te ceny! Za fokowe można było dostać najwyżej sto złotych. Za króliki trzydzieści. A dolar kosztował dwieście. Czyli za futro mniej niż jeden dolar. Wyobrażasz sobie? Tyle, co kilka bochenków chleba. Ale z drugiej strony – za złotówkę można było zjeść jaki taki posiłek. Pełna wariacja.

ONA A na ramieniu – opaska z gwiazdą?

WIERA Zgłupiałaś chyba. Na scenie, w czasie występu – nigdy. Chociaż, może raz, jak pojawiła się plotka, że przyjdzie sam Auerswald, szwabski nadzorca getta. Ale nie przyszedł, to i opaskę zdjęłam.

ONA Inni też przychodzili?

WIERA Niemcy? Nie. Postrzelać to tak, ale do kawiarni? Może niektórzy po cywilnemu, choć wątpię. Mieli te swoje norymberskie zakazy. Bali się, żeby się nie zarazić żydostwem. Na nasze szczęście. Ale już jakby się Żyd pokazał na ulicy bez opaski, to mógł co najmniej dostać po gębie. A może i życie stracić, jak takiemu nadczłowiekowi z karabinem dopisywała fantazja. Ty w ogóle wiesz, o czym mówimy? Co to były za opaski...

ONA Na prawe ramię, białe, z niebieską gwiazdą.

WIERA A tam! To była sztuka sama w sobie, zupełnie nowy gatunek sztuki. Zdarzały się różne, wedle hierarchii zamożności. Najpierw przedwojennej, a potem już własnej – gettowej. Były jedwabne, delikatne,

takie, co jeszcze szeleściły echem dawnej elegancji. Nawet gwiazda Dawida osiadała na nich lżej. Miałam takie. Podarowałam matce i siostrze, ale nie chciały ich nosić.

ONA Czemu?

WIERA Wolały płócienne, nie tak rzucające się w oczy. Te dawały mniej złudzeń, żadnych skojarzeń na przykład z modą, nic z ozdoby. Musiały być czyste i wyprasowane. A zdarzały się i papierowe. Jak znak klęski.

ONA Wszyscy je nosili?

WIERA (*śmieje się, ironizuje*) Nie. Pewnie że nie. Tylko ci, którym było życie miłe. Czyli – co się tak patrzysz? – pewnie że wszyscy. Choć po prawdzie, to byli i tacy, co nie musieli nosić żadnych opasek. Gancwajch na przykład. Żydowski gestapowiec. Tak zwany żydowski gestapowiec.

ONA Tak zwany?

WIERA Skup się, dziewczyno, i pisz rozumnie. Żeby potem nie było na mnie. Że Wiera ci głupot nagadała. Jeszcze ci nagadam, nie martw się. Ale teraz na poważnie. Żydów nie było w gestapo. Gettowych policjantów tak nazywano, fakt, że nie wszystkich. A ten Gancwajch to była kreatura, jakich mało. Kurdupel, w okularach, ego wyjąca na kilometr o uznanie. Bardzo podobny z wyglądu do tego ich tu Asterixa.

*Ona spogląda podejrzliwie, czy Wiera nie kpi.*

WIERA No, może tylko trochę. To była prawa ręka Niemców, ich pies, a podobno nawet i kat. Oni udawali też mecenasów sztuki. Tak się przed sobą popisywali.

ONA Przychodzili do kawiarni?

WIERA Przyłazili, kazali się obsługiwać, często nic nie płacili. Cóż, to było takie kolejne przypomnienie, gdzie i kim jesteśmy. Skazańcami w piekle, udającymi artystów. Zapisała? Nagrała?

ONA Nagrała.

WIERA To uwaga! Niech jeszcze zapisze i nagra, że getto to była władza samców. Kilometry męskiej władzy. Policje, urzędy, dyrekcje. Oni decydowali o wszystkim, czyli moja droga pani – po prostu o życiu. Najpierw chodziło o to, czy będziesz miała co jeść. Ty i twoja rodzina. Czy dadzą ci angaż, czy nie. Lepsze kartki na chleb, czy gorsze. A potem, czy wyciągną cię z transportu, czy wyślą do gazu, wcześniej czy później. Zapisała? Nagrała? Gut.

ONA Nie lubi pani mężczyzn?

WIERA A wiesz, że nie za bardzo. Bab zresztą też nie, jeśli ci o to chodzi. Ale facetów bardziej. Bo przecież świat w ogóle wymyślili mężczyźni, na czele z Panem Bogiem. A wojny, getta, obozy, to kto? Ale tamte typy z Leszna trzynaście to był osobny gatunek. Obrzydliwe gnomy. Koło Wiery kręcili się, jakby ich ręce cały czas świerbiły, żeby mnie macnąć po tyłku. A potem wepchnąć do wyra. Takie rzeczy czasem się czuje, nie? Ty czujesz?

ONA Chyba tak.

WIERA Ja czułam. Ale nigdy się nie ośmielili. Klepnąć czy czegoś świńskiego zaproponować. Może po prostu bali się, że dam po pysku. Tak mi jeden kiedyś, w przyływie pijackiej szczerości, wymiauczał do ucha. To były ścierwa, ale inne męskie świni nie lepsze. Mam rację? *Włącza się ekran telefonu.*

ONA Właśnie się zastanawiam. *(po chwili wyciąga telefon)*

WIERA Posłuchaj, krążył wtedy taki dowcip. O kobietach, dziewczynach, paniach. W oczach ich męskich komentatorów: „Stefa w getcie jest cały czas z tym swoim facetem. – A to dziwka! Mannówna miała w tym czasie pięciu kochanków. – A to dziwka! A Gran ani jednego. – A to dopiero dziwka!”

ONA Co? Bezczelność.

WIERA Prawda? Ci moi pianiści opowiadali mi to, kwicząc ze śmiechu. Rzeczywiście – rewelacja. Dowcip nie tyle przedni, co wprost zadni. Szowinistyczne gówno. Jakoś mnie to nigdy nie bawiło. Choć jeszcze nie wiedziałam, ile razy przyjdzie mi go sobie w życiu przypomnieć.

ONA *(notuje, pyta odruchowo)* Ile?

WIERA *(kpiąco)* Zapisz – sto trzydzieści dwa tysiące. Czyli zawsze, kiedy któryś z amantów dobierał się do mnie bez sukcesu. Co do tamtych gancwajchów, to wszystkich ich kropnęli któreś nocy. Nie do końca jest jasne kto, ale chyba sami Niemcy. Widzisz, jak to bywa, kiedy się nie zna miary?

ONA To zależy... Ja się staram.

WIERA O, ty tak. Ale z tym wińskim uważaj. Bo wiesz, co cię czeka – pożegnanie z panią Wierą! I to definitywne, na jednej nodze, w podskokach. A ten głupi Asterix myślał, że mu wszystko wolno. Urządził w Hotelu Britania na Nowolipiu wielki bankiet dla swoich kumpli, podobno za dwadzieścia pięć tysięcy złotych. To był majątek, oho. Musiał porządnie wkurzyć Niemiaszków. Bo duży złodziej nie lubi, jak go okradają mali złodzieje. Pamiętasz, niezły obiad, z dwóch dań, z mięsem, kosztował wtedy góra dwa złote.

ONA Wtedy, to w tym wypadku – kiedy?

WIERA To musiała być wiosna czterdziestego drugiego. I zaraz moje ostatnie lato w getcie. Rozstanie z mamą i siostrami... Straszne chwile. *(pociąga nosem, przyjmuje chusteczkę)* Najgorsze w moim życiu. Nie licząc może... *(przyjmuje drugą chusteczkę)* A czemu ja w ogóle mówię o tych łotrach? Wie?

ONA Może się tylko domyślać.

WIERA Czyli?

ONA Urzędowali blisko „Sztuki”...

WIERA Nie bądź taka cwana. Dobrze wiesz, o co chodzi. A raczej, o kogo. Ten policjant, Szymonowicz, zaczął mnie kiedyś wcześniej na ulicy. Szłam z moim pianistą, rozmawiamy o koncercie, trochę nawet flirtujemy, choć naokoło krzyczą żebracy i od Dzikiej słychać strzały, a tu ta morda kłapie, że właśnie mnie szuka i żebym zaśpiewała u niego w mieszkaniu dla gości z aryjskiej strony. I to zaraz, już.

ONA Co to za goście? Polacy?

WIERA Bo ja wiem, jacyś kompani od interesów i kielicha, tyle mogłam podejrzewać. Wymawiam się, coś gadam nieskładnie, że przecież bez akompaniamentu to jak, a ten tu jeden bełkocze, że mi zagra na harmonii, a drugi już woła rykszę. Ja dalej swoje, pianista syczy, czy mi życie miłe, a tamten, ile żądam. Bo on daje pięćset.

ONA Wystąpiła pani?

WIERA A to niby nie wie? Wszyscy wiedzą. Zrobili z tego gwóźdź do mojej trumny. Poszłam. Mogłam nie iść? W środku smród wody, ryki pijanej hołoty, wykrzyczałam jakieś koślawe piosenki i uciekłam. Ale te pięćset złotych poszło na dzieci, tego możesz być pewna. Jak trzeba, to przysięgnę. Na co najświętszego ty przysięgasz?

ONA Na zdrowie matki.

WIERA To ja przysięgam na pamięć matki, Liby Grynberg, że moje żydowskie sieroty przez kilka dni miały co jeść. Co takie oczy robisz? Tak, tak, Wiera Gran nie tylko śpiewała piosenki i nie dawała się terroryzować łotrom, ale i utrzymywała przytułek dla dzieci. Swoje pieniądze dawałam i żebrałam od innych. Od Blajmana, od Fuksa, od samego diabła bym wyrwała, żeby choć dzień życia tym malcom darować.

ONA Blajman i Fuks to byli znajomi?

WIERA Znajomi – nieznajomi, porządni ludzie. Blajman miał piekarnię. Setki ludzi dzięki niemu przeżyło. No, póki ich nie zabili w Treblince. Rozdawał chleb, kartki na jedzenie, zapomogi. Jak go Niemcy zastrzelili, to pół getta płakało. Nie myśl sobie, że to było takie oczywiste. Tam za murami współczucie szybko zniknęło. To był artykuł wyczerpany. Rozumiesz?

ONA Staram się.

WIERA To co masz taką zdziwioną minę? Ludzie o siebie nie mieli sił walczyć, a co dopiero o innych. Nawet o dzieci. Na ulicach leżały trupy, często zupełnie gołe, albo półtrup, którym jeszcze ktoś wyrwał z ręki ostatni kawałek chleba. I te żebrzące dzieci... Koszmar. Ja śpieszyłam się zawsze, a to na próbę, a to na koncert, a to mamie coś przynieść do jedzenia. Głowę nosiłam wysoko.

ONA (*przestaje notować*) To jak pani znalazła czas?

WIERA Jak, jak? Trzeba jakoś było znaleźć. Bo, kiedyś... po koncercie, po ciemku już, wlałam na ulicy, jak jaka oślica, na taką dziecinę, rozryczałam się i zaniósłam ledwo żywego chłopaczka do domu. Od tego się zaczęło. Pisziesz?

ONA (*wraca do zapisków*) Nie wiem.

WIERA To pisz. I zaznacz w tym miejscu, że nie płaczę tylko dlatego, że już nie mogę. Swój przydział łez dawno wypłakałam. Zapisalaś?

ONA Tak.

WIERA Dodaj jeszcze, że moi szanowni prześladowcy i tak mi potem niczego nie darowali.

ONA Jak to?

WIERA Uważali, że wszystko to sobie zmyśliłam, żeby się wybielić. A ja mam dowody. Nowolipie dwadzieścia. „Izba zatrzymań”. Tak się

to nazywało. Około stu maluchów się tam mieściło. Papiery to mi już dawno gdzieś się po sądach zawieruszyły, ale ja od tych moich dzieci dostałam na pamiętkę puderniczkę. Z plakietką, na której jest napisane, co i jak. „Naszej wspaniałej wybawicielce Wierze Gran”... i tak dalej.

ONA Ale – co dalej?

WIERA Dokładnie?

ONA Jak najdokładniej. Takie szczegóły...

WIERA To sam cymesik. Wiem, wiem. Już ja znam te wasze metody. Dalej szło jakoś tak: „Dzieci Ulicy z Izby Zatrzymań przy III rejonie Służby Porządkowej, styczeń 1942”. To jest jedyny ślad. Pokazać ci?

ONA Pewnie.

WIERA Gdzieś to tu miałam. Ale nie wiem, gdzie. Widzisz, co się u mnie dzieje. Potem poszukam. Na razie dość o tym wszystkim. Bo się całkiem rozkleję i będziesz miała rozklejoną babę, a nie bywuszaju zwiastu radia i estrady. Uff, muszę ździebko odpocząć. A właściwie zając się trochę tobą. Jakoś mi wyglądasz niewyrażnie.

ONA Ja? Dlaczego?

WIERA To ty powinnaś wiedzieć – dlaczego. Ja się mogę tylko domyślać. Coś nie wychodzi Małgosi z Jasiem. Czy też Oli z Marcellem?

ONA Właściwie... nie bardzo wiem, na czym stoję. Czy jesteśmy razem, czy nie. I trochę mi z tym ciężko.

WIERA Ej, ty, dziecko. Ciężko to mnie dziś wytrzymać z tobą. Bo to ja, stara baba, gadająca ci o prawdziwych koszmarach, a do końca jeszcze daleko, mam cię rozchmurzać i przekonywać, że świat jest piękny? No, nie jest, ale czy to powód, żeby robić takie miny? Tu nie obchodzi nikogo twoje sercowe dramaty. Marcele tak mają. Pobawią się i przestają. Trafiłam?

ONA On taki nie jest. Chyba... Sama zresztą nie wiem.

WIERA W tej chwili przestań się mazać. Ale już. I przestań podpijać to wińsko. Myślisz, że nie widzę. Zagryź przynajmniej bagietkę. Chociaż nie. Uspokój się najpierw. Nie chcę cię mieć na sumieniu. Nie wyobrażasz sobie, do czego jest zdolna taka bagietka? Kazio mi kiedyś opowiedział.

ONA Ja właściwie chciałam jeszcze raz prosić, pani Wiero... Mogłabym zrobić kilka zdjęć? Tak pani teraz pięknie wygląda.

WIERA Jak tak bardzo chcesz... To – czemu nie? (*pozuje prześmiewczo*) Tak? A tak? Może być? Cipkę pokazać? Bo teraz gwiazda musi pokazać cipkę. Jak chce być gwiazdą.

ONA Może nie dzisiaj.

WIERA Jak sobie chcesz. Twoja strata. Na razie żartuję tak sobie grubo, ale potem, jak wypijemy to wszystko – to kto wie. Zawsze byłam wstydliva, ale teraz już nie muszę. Zagryziemy bagietką? Tylko ostrożnie. To może być tajna broń moich wrogów.

ONA Bagietka?

WIERA Się nie śmieję, tylko posłuchaj. Kazio, ten mój Kazio, kiedy już ukrywałam się w Babcicach, codziennie na rowerze jeździł do szpitala

w Warszawie, gdzie, wiesz, był chirurgiem. Któregoś razu nie wrócił, a tu godzina policyjna, groza, ja w hysterii, już gotowa go szukać albo uciekać. I dotarł dopiero rano.

ONA Bo?

WIERA Bo sześć godzin operował jedną taką gadułę, której skórka od chleba poszła nie tam, gdzie trzeba i prawie odcięła płuco.

ONA Naprawdę?

WIERA A widzisz. Nie wiedziałaś? To już wiesz. Trzeba uważać, szczególnie z bagietką. No i nie tylko. Bo do dziś nie wiem, czy to była prawda o tej operacji i czy to nie jakaś damulka go zatrzymała wtedy w Warszawie. Pewnie miał tam jakieś baby na boku ten mój Kazio. Twój ma?

ONA Nie wiem. Skąd mam wiedzieć?

WIERA Nie wiem, nie wiem. Mówi jak jaka smarkula. Jeśli to Francuz, to ma. Oni są kochliwi niczym kanarki. Lepiej się dowiedz, zanim wpadniesz na całego. Chyba że już wpadłaś.

ONA Chyba... powinienam zadzwonić. Może wyjdę na korytarz?

WIERA Rozumiem – tajemnice tak zwanej alkowy. Idź do łazienki. Ja przecież nie będę podsłuchiwać. Ani podglądać. (*demonstracyjnie odwraca głowę w drugą stronę*)

ONA (*idzie do łazienki, po drodze wymienia na fortepianie teczkę Wiery przyniesioną w torbie na dwie inne*) Mam nadzieję.

2.

*Ona, schowana w łazience, wybiera numer telefonu. Wiera rusza za nią, podsłuchuje.*

ONA To ja, to ja, to ja. W sprawach służbowych, nie bój się. Wiem coraz więcej. I fotografować się już pozwala. Kto, kto? Zgadnij. Tak – jaśnie nam świecąca. Ale trochę mi głupio. Te twoje opowieści... Jakoś tu nie pasują. No, może nie do końca. Co – Bi Bi Si? Wejda? Rewelacja. Aha. By weszli, gdyby... No, to najpierw załatw, a potem się chwal. A z nami, z jakimi nami, skoro ty uważasz... Aha, chyba, że tak. Bardzo? Jak bardzo? Na kolanach, o, to miło. Uważaj, bo jeszcze uwierzę. Może. Może nawet więcej niż „może”. Dobrze, ale tak łatwo ci nie pójdzie. Zaczekaj...

WIERA (*rezygnuje z podsłuchiwania. Wraca, po chwili wahania sięga po notes Onej zostawiony na stole. Wertuje szybko. Czyta*) Obsession – obsesja. Thraison – zdrada. Co ona, słówek się uczy?

ONA (*w łazience. Zagląda do pierwszej teczki*) Shit, same wycinki z gazet, nie, wcale nie o niej, po prostu pocięte gazety. A tu... (*otwiera drugą teczkę, wylatują puste kartki, ogląda je z niedowierzaniem*) Cholera, ona sobie chyba ze mnie zakpiła. Muszę coś z tym zrobić, Marcel. Do wieczora. To i owo wybaczam. Co do reszty – zobaczymy. Dobrze – „i proszę o wybaczenie”.

WIERA (*czyta z notesu*) Corde à sauter! Skakanka? (*odkłada notes*) Spytaj go, jak mu jest z tobą w łóżku?

3.

WIERA (*wraca szybko na fotel*) I co powiedział?

ONA Nie zdążyłam spytać.

WIERA Akurat. Głupio ci było, świętoszko. Niepotrzebnie. To jest tylko pytanie kontrolne. A odpowiedź musi być jak z Biblii – tak, tak. Nie, nie. Jeśli cię jakoś splawi albo nie spyta w rewanżu – a tobie, kochanie, czy dobrze? Daj sobie z nim spokój. Miej go tam, gdzie on ciebie. Czyli w pewnej części ciała, której nazwy tym razem nie wymienię. A tak w ogóle – wszystko się udało?

ONA Nie... chyba tak. Tak.

WIERA Wy coś kombinujecie razem. I to nie tylko w łóżku. Wy coś kombinujecie w sprawie Wiery. Tak, tak – nie, nie? Niepotrzebnie skreślić.

ONA On mi ułatwia różne rzeczy. W tutejszej telewizji.

WIERA O, w telewizji. Będę w telewizji! Co za zaszczyt dla upadłej gwiazdy.

ONA Wszystko jest na dobrej drodze. Ale jeszcze nie do końca wiadomo.

WIERA Wiadomo, wiadomo. Że nie. Bo ja się na żadną telewizję nie zgadzam. Chyba wypadałoby najpierw coś ustalić, poprosić może starą babę ze wsi Babice...

ONA Właśnie chciałam panią prosić...

WIERA Oczywiście, tak... A można wiedzieć, po co ty się tak skradasz, dziecko, to z tej, to z tamtej strony, chcesz coś podejrzeć, podsłuchać? A to o getto spytać, a to o karierę w polskim i żydowskim sądownictwie. Zachachmęcić jakąś teczkę z nieważnymi papierami. Nie łatwiej powiedzieć wprost? Sama bym ci dała, co trzeba. Myślisz, że ja nie wiem, jak się to teraz robi? Gazety, telewizję, kogel-mogel. Wszystko do jednego gara i wymieszać. Byle nie śmierdziało, kręciło maluczkich i dawało forszę. (*rzuca na stół teczkę z dokumentami, wyjmując jeden*) Masz. Czytaj. Na głos. Żeby i ci za ścianą nie musieli wysilać uszu.

ONA (*siada z ulgą, czyta*) „Obwiniona utrzymywała naganne kontakty z przedstawicielami żydowskiej władzy na usługach gestapo, u których występowała na wieczorkach dla Niemców. Brała za to pieniądze i fanty, jako to biżuterię, towary spożywcze i futra...”

WIERA I tam, gdzie zakreślone.

ONA „Na wyżej wymienioną był wydany wyrok władz podziemnych, który nie został jednak wykonany z powodu niemożności ustalenia jej miejsca zamieszkania.”

WIERA Miejsca zamieszkania, ha, ha, ha. Bzdura, bzdura, bzdura. Przecież ja codziennie byłam na widoku, w „Sztuce”. Dalej.

ONA „Opowieści o prowadzeniu przez obwinioną sierocińca w getcie nie są prawdopodobne, gdyż nie miała ani takich środków, ani możliwości czynienia tego bez wiedzy władz Judenratu.”

WIERA Ja nie miałam środków? Zarabiałam w samej „Sztuce” sto złotych za wieczór, a przecież były jeszcze inne kawiarnie i zbiórki dobroczynne, i moja słynna fraza – „A wiesz pan, że głodne dzieci i ja czekają na

pana gest więcej niż szczodry?” – do dziś jeszcze ściga niektórych...  
Wiesz, kto to ośmielił się napisać?

ONA Podpis jest raczej nieczytelny.

WIERA Mniejsza o podpis. To był żydowski policaj. Znany z tego, że wyciągnął z Umschlagplatzu jednego z tych moich pianistów ze „Sztuki”. Po wojnie nikt się jakoś jego przeszłości nie czepiał. Zrobił karierę, był adwokatem i działaczem sportowym. Ciekawe, co? A tamte historie o balach u Szymonowicza i wysługiwaniu się Niemcom puszczał w obieg jeszcze kto inny. Niejaki T. Tak go wolę nazwać. Bo po co mam go jeszcze reklamować.

ONA T. czy D. Niejaki Durkow?

WIERA Niech będzie Durkow. Albo i Bzdurow. Durak prawdziwy. W getcie był urzędnikiem Judenratu i – wyobraź sobie – cenzorem. Żeby było głupiej, jego żonka naprawdę występowała dla gancwajchów i Niemiaszków, równo pięćset złotych brała za popis. I co? Ona wie?

ONA Ona nie wie. Ale pewnie nic.

WIERA Właśnie – i nic. Po wojnie też został jakimś ważnym dyrektorem. Wszyscy porobili się dyrektorami, niektórzy nawet w tym twoim Polskim Radiu. Sama widzisz, czym to waniajet...

ONA Mnie nie było jeszcze wtedy na świecie. Zresztą ja tam jestem tylko na stażu.

WIERA Twoje szczęście. Bo to jakaś groteska była, tyle że krwawa. Przyczepili się tylko do mnie. Wściekłe samce... Jak im nie chciałam dawać, to zaczęli mi obrabiać tyłek inaczej. Jedną Wierę Gran postanowili zniszczyć. Oszczerstwami, głupimi plotkami. Że ktoś, kiedyś, od kogoś się dowiedział, a tamten podobno widział. Słowa, słowa, słowa...

ONA Co widział?

WIERA Gdzieś to tu mam. A zresztą... Sama ci powiem. Na wszystkich procesach powtarzało się zawsze to samo zeznanie. Taki sobie obrazek. Teraz notuj. Bo tylko raz ci to opowiem. Na więcej nie mam siły. Gotowa?

ONA Cały czas notuję.

WIERA To po co tyle gada? Więc uważaj – ulica getta, gdzieś tam blisko przejścia na aryjską stronę, wachmani biją dzieci przyłapanie na szmuglu cebuli i kartofli, a w dorożce z niemieckimi oficerami prawdziwa sielanka – siedzi piękna brunetka w futrze do ziemi, roześmiana od ucha do ucha. I to miałam być ja. Wiera Gran. Zanoowałaś już?

ONA „Roześmiana od ucha do ucha.” Wiera Gran. Rzekoma.

WIERA Nikomu nie przeszkadzało, że mnie już tej zimy w getcie nie było.

Po całym świecie mnie ścigają tą opowieścią. Pan D. i jego świta. Nawet do grobu weźmie ze sobą te głupoty.

ONA Coś mu pani zrobiła? Czemu się mścił?

WIERA Czemu i czemu? Chyba już mówiłam. Sprawdź w notatkach. Tam, gdzie słowo na de... Jest?

ONA No, jest.

WIERA Dla jasności powtórzę: Nie chciałam się z nim przespać, to się mścił. Ale tam musiało być pewnie coś więcej. Nawet chyba wiem, co.

ONA Żonka?

WIERA A żebyś wiedziała. On był w getcie figurą, naszym właściwie szefem. I marzył pewnie o tym, żeby to mną, Wierą, się puszczyć przed swoimi obleśnymi koleżkami. Prawdziwą piękną gwiazdą, a nie mdlą żonką.

ONA Też śpiewaczką.

WIERA Owszem. Widzę, że lekcje odrobiła.

ONA Już pani o niej mówiła. I to dzisiaj. Ale ona chyba nic tu nie zawiniła.

WIERA A skąd niby ty to wiesz? Co – nie znasz babskiej mściwości? Słabo ci?

ONA Nie, dlaczego?

WIERA Bo zbladłaś jak postna kartoflanka. Nie myśl sobie, że mnie ten temat nie brzydzi. Brzydzi. Ale chciałaś – to teraz masz. No dobrze – Bóg z tą jego żonką, lody kręcił przeciw mężu! To on, a nie ja, był z Niemcami za pan brat. I jego nikt potem o te prawdziwe konszachty nie oskarżał. A ja o nich wiedziałam. Może chciał uprzedzić cios? I się odwinął wredną opowiadką. Jak pała... Ile razy mnie to później spotkało...

ONA (*niepewna, czy nie przesadza*) Ile?

WIERA Oj, bo oberwiesz. Dokładnie chcesz wiedzieć? Sto trzydzieści dwa tysiące osiemset czterdzieści sześć... E, nie przesadzajmy. Ale parę razy spotkało. Jak tylko jakiś men chciał się ze mną pieprzyć, a ja nie miałam na to ochoty...

ONA Czyli?

WIERA Wiesz, że nie lubię tych tematów. Mężczyźni interesują mnie wyłącznie od pasa w górę. Ale dobrze. Kapitan na włoskim statku do Izraela, policjant w Hajfie, kilku paryskich adwokatów. O, ci to się ślinili od pierwszego spotkania... Ten mój pianista... (*milnie, jakby zastanawiała się nad tym przypadkiem*)

ONA Który? Bo było ich...? Dwóch?

WIERA Który, który? Bury. Nawet brylantyny, tfu, używali tej samej. Za dużo byś chciała wiedzieć. A zresztą, wszyscy oni siebie warci. Póki tokują i kombinują, żeby iść z tobą do łóżka, to jesteś jasną gwiazdą na firmamencie. I ich wymarzonego ideałem. A jak odmawiasz, to zaraz zmieniasz się w hitlerowską zdzirę. Tak to z nimi jest. Ale na początku był ten kłamca z getta.

ONA Który?

WIERA Ten, co ma tyłek z tektury. Pan D., mówiłam ci już chyba sto razy.

ONA Lepiej się upewnić. Niż trafić nie tego, co trzeba.

WIERA On się nie upewniał. Trafiał, kogo chciał. Ot, tak sobie, zrobił ze mnie potwora. Z gwiazdy – gestapowską dziwkę. Wymyślił wszystko. Od początku do końca. Że to, że sio, że tamto. Ulica, dorożka, roześmiane babsko z Niemcem. Inni to już tylko powtarzali te bzdury. A on nimi dyrygował. I za co? Ale czy robał ma powód, żeby nienawidzić motyla?

ONA Teoretycznie nie.

WIERA Teoretycznie. Ja wiele razy o tym myślała. Kiedy tylko wściekłość przestała mi zalewać oczy. Co to było? Czemu się tak zawziął i przez całe lata powtarzał tę samą wredną śpiewkę. Potem już jak oszalały sklerotyk: tratata, tratata, to ona, ona, ona. Ale udało mu się – naprawdę złamał mi życie. Karierę... Myślisz, że trzeba mu było wtedy dać?

ONA Nie trzeba tak nawet żartować.

WIERA A bo ja wiem, czy to żart? Może by nie było tej głupiej plotki. I mojego zmarnowanego życia. Ale masz rację – chyba bym się porzygała. Ja zresztą w ogóle nie przepadałam za „łózkową robotą”. Za tą damsko-męską gimnastyką. Nawet Kaziowi skąpiłam. I nie wiem właściwie, skąd się ten mój Jerzyk wziął na świecie. Bo ja miałam synka, Jerzyka.

ONA W getcie?

WIERA Co ty? Zgłupiałaś? Mówiłam już przecież, że wyszłam z getta. Przed wywózkami.

ONA Nie mówiła pani.

WIERA To mówię teraz. Nagrywasz?

ONA Nagrywam.

WIERA Zapomniałam, że to Polskie Radio. Ja to mam szczęście. Więc któregoś wieczoru zadzwonił Kazik albo ktoś od Kazika. Nic tam nie działało, ale telefony czasem tak. No i dostaję wiadomość – jest dla mnie, ale tylko dla mnie, szansa na wyjście z getta. To był dramat – wahałam się. Matka, siostry... nie idę. Błagały mnie. I w końcu ubłagały. Godzinę płakałyśmy na sobie. Przez budynek sądów przechodziło się na aryjską stronę.

ONA Tak po prostu?

WIERA Po prostu, jak się opłaciło, kogo trzeba. A Kazio opłacił. Wyszłam drugiego sierpnia czterdziestego drugiego roku. Do końca życia zapamiętam tę datę. Może i dlatego, że różni tacy próbowali później wszystkim wmówić, że to przejście przez sądy było już wtedy „spalone”.

ONA Sądy? Na Lesznie?

WIERA A żebyś wiedziała. Znasz to miejsce?

ONA Moja babka z mamą też tamtędy uciekły.

WIERA Widzisz. I dalej szło się ulicą Białą, już po drugiej, aryjskiej stronie. Tam często kręcili się szmalcownicy. Wymuszali haracze, gnidy. Ale wtedy ulica była pusta.

ONA Na moją Sarę i Halszkę czekał dorożkarz.

WIERA O takich luksusach nie słyszałam.

ONA Zawiózł je prosto na Szucha. Do gestapo. Dziadek musiał obie jeszcze raz wykupić...

WIERA To ty z bogatej rodziny jesteś.

ONA Stare dzieje. Niestety.

WIERA Proszę, proszę, ile mamy wspólnego. Ja też kiedyś byłam bogata.

ONA A już poza gettem, gdzie się pani ukrywała?

WIERA U różnych. Znajomych, nieznajomych. Sporo ryzykowali. Za ukrywanie Żyda była kula w łeb i dla Żyda, i dla tego, co ukrywał. Do piachu i już. Porządne, niemieckie rozwiązanie. Aż wylądowałam z Kazikiem w Babicach pod Warszawą. I tak zostałam panią „dohtorową”. Chorowitą blondyną, a tak, tak, bo się utleniłam od razu, no, taką myszą, co to kręci się po domu, chodzi do kościoła i nie odzywa bez potrzeby. Przesiedziałam tam resztę wojny. Wiesz, gdzie to jest?

ONA Mniej więcej. Za Jelonkami?

WIERA Raz, jeszcze tylko raz, chciaabym tam pojechać. I znowu poszukać grobu Jureczka. Bo nie potrafiłam go uratować. Nie miałam pokarmu... no, dramat. Nigdy potem, po wojnie nie udało mi się znaleźć tej mogiłki. A przecież jest gdzieś tam, sama go chowałam. Był taki malutki, tycki...

ONA Przykro mi...

WIERA (*wypija łyk wina energiczniej niż poprzednio*) Dajmy spokój. Akurat ci przykro. Co to – oczu nie mam? Po tym telefonie aż cię nosi, żeby poskakać z radości. Zresztą – masz rację. Było, minęło, a to, co trzeba, zostaje w sercu. I już. A tobie co – udało się? Najwyraźniej kanarek zatirlikał coś miłego?

ONA Owszem.

WIERA Przeprosił?

ONA Tak.

WIERA A, to mamy święto. Trzeba je uczcić. Byłaś w Caracas, w Wenezueli?

ONA Nie.

WIERA Żałuj. A ja była, śpiewała, na rękach tam Wierę po występach nosili. Póki mnie bojówki pana D. nie przegoniły. I intrygi takiej jednej...

ONA W Caracas?

WIERA A co myślałaś? Wszędzie się znajdują podelce.

ONA Albo głupcy.

WIERA Podelce. Zagrozili, że zerwą koncerty. Ci sami, co zawsze. I za to samo, co zawsze. Ale ci Latynosi... oni to się umieją bawić. (*nuci*) „Me miasto Caracas, czekałeś ty na nas.” A teraz nalej mi jeszcze troszkę. Tyciu, tyciu.

ONA Nie wiem... czy jeszcze wolno?

WIERA Sama chcesz wychłać wszystko? Nic mi nie będzie. Precz z przeszłością. I na pohybel smutkom. Tfu, nikt już tak chyba nie mówi... Czeka, mam tu coś lepszego. (*sięga pod stół*) Dereniówka. Ktoś mi to kiedyś przywiózł z Polski.

ONA (*wącha*) Mocne. (*rozlewa*)

*Piją ostrożnie.*

WIERA Piło się w życiu mocniejsze.

ONA Ja chyba nie. Uuuch...

WIERA A wiesz, co to ten dereń?

ONA Krzak, krzew?



WIERA To tak, jakby o róży mówić, że roślina... Ten dereń ma piękne owoce. Czerwone, krwiste łodygi. Ale tylko zimą. Nad Jureczka grobem rośnie.

ONA (*dopija swój kieliszek*) W Babicach?

WIERA (*kończy swój*) Właśnie. (*idzie do gramofonu, nakłada płytę*) Chodź tu do mnie... Teraz będzie coś absolutnie nienowoczesnego. Z mojego dawnego repertuaru. Bardzo, a bardzo dawnego. Epoka kamienia łupanego, co najmniej. Lubisz Hawaje?

*Ona wzrusza ramionami.*

WIERA A hawajskie gitary?

ONA Lubię, lubię.

WIERA Uważaj.

*Rozlegają się pierwsze, gitarowe dźwięki przedwojennej piosenki „Żebyś ty mnie zrozumiał”.*

WIERA (*śpiewa*) Myślisz, że zapomniałam? Dzisiaj już ci nie daruję... *Zaczyna kołysać się tanecznie, przytula do siebie oną. Na ucho podrzuca jej tekst*). *Obejmują się. Zaczynają razem – prześmiewczo i coraz głośniej – śpiewać.*

WIERA, ONA

Nie wiem, czy dziś cię wzruszą me łzy,  
Bo masz serce jak stal.  
Nawet nie mówię ci, żeś jest zły,  
Że do ciebie mam żal.  
Żal mam, no wielki, ty dobrze wiesz.  
Bo rozwiałeś me sny.  
Czemuś mnie okłamał. Czemuś życie zламаł.  
Prawdę powiem, jeśli chcesz.

WIERA (*do Onej*) Uważaj – refren!

Żebyś ty mnie zrozumiał, wtedy świat byłby nasz,  
Żebyś ty mnie zrozumiał, lecz ty głaz w sercu masz.  
Żebyś ty tylko pojął, wszystko za to byś dał.  
Że ja wciąż jestem twoją. Jak by piękny był świat.

*Zataczają się i przewracają gramofon. Ona chce go podnosić, puszczać płytę od nowa, ale Wiera ją powstrzymuje. Śpiewa najpierw a cappella, a potem Ona próbuje jej pomagać, naśladując dźwięki gitary.*

WIERA

Żebyś ty mnie zrozumiał, ile mówić ci mam.  
Żebyś ty mnie zrozumiał, jaki z ciebie był cham.  
Żebyś ty mnie zrozumiał, ale za głupiś ty...  
Mogłabym się rozryczeć, lecz szkoda mi każdej łzy.

ONA Lecz szkoda każdej łzy.

WIERA

Kłamać każdy potrafi, ile mówić ci mam,  
Coś tam, coś tam i coś tam, nie udało się nam.  
I jeśli przyjdiesz tu do mnie, dam po łbie jak jakiejś krowie.

ONA Dopiero będzie bal.

WIERA Miłości przepadł żar!

ONA I szal.

WIERA I szal.

*Kłaniają się nierówno razem.*

WIERA Oj, tak. Tak.

*Wybuchają obie śmiechem.*

WIERA (*kończy atakiem kaszlu, ale i tak jest zadowolona. Pada na łóżko*)

Masz zaliczone. Na tróję, głównie za ambicję. Teraz to już ty lepiej leć do tego swojego kanarka. I pamiętaj, że cię ostrzegałam. Przed tym jego tirlu, tirlu, pirli, glirli, coś tam. (*zasypia*) Coś tam... Zadzwoń. Jakiś mały sekrecik jeszcze się znajdzie. Albo i duży. Aż ci oko zbieleje.

*Ona sprawdza jej oddech, zbiera się do wyjścia.*

WIERA A co do drzwi, wiesz – zamknij się sama.

## A K T V

1.

*Ciemność pokoju rozświetla nagle smuga światła z latarki, wycelowana w Oną siedzącą w fotelu.*

WIERA (*leży z okładem na głowie*) Co się tak skradasz?

ONA Ja? Wcale się nie ruszam. Raczej.

WIERA A co ty tu w ogóle robisz?

ONA (*poprawia się w fotelu, jest zmarnowana, jak po nieprzespanej nocy*)  
Siedzę.

WIERA Widzę. Ale skąd się wzięła? Kto cię wpuścił?

ONA Nie pamięta pani?

WIERA Co mam nie pamiętać. Pamiętam. Co trzeba, to pamiętam. Od dawna tak siedzi?

ONA Sama nie wiem.

WIERA Znaczy – od dawna. I po co?

ONA Bałam się trochę o panią.

WIERA Powiedzmy. Chciałaś coś wyszpiegować! No i gawno? Nie miała się latarki? Ha, ha, ha. Bo latareczka leżała sobie tu, pod kołderką. Wierunia jest cwańsza, niż myślisz. Swoją drogą, z ciebie to byłby niezły śledczy.

ONA Wreszcie jakiś komplement.

WIERA Niby nic, cichutka taka, nie za inteligentna, a wszystko z człowieka wyciągnie. Inaczej niż te chamy z bezpieki. Zapal, dziecko, jakąś lampę, bo zwariuję od tej latarki. Nie tę, ta nie ma żarówki, chyba widzisz.

ONA Właśnie że nie widzę. Bo pani mnie oslepia.

WIERA Jak prawdziwy zawodowiec.

*Ona zapala lampę.*

WIERA Wreszcie. A wiesz, że ja sama się do nich zgłosiłam. Do tych speców od świecenia w oczy.

ONA To znaczy?

WIERA To znaczy do ubecji naszej, ludowej. Bo się oczyszczę z zarzutów i takie tam. W dyrekcji Radia mi tak, durnej, doradzili. A raczej doradził. Mój eks... akompaniator. Ja się tam pojawiłam zaraz po wejściu Ruskich. Przyjechałam z Babic na rowerze, wyobraź sobie, pewna, że przynajmniej znajomi ucieszą się na mój widok. A usłyszałam tylko: To ty żyjesz?! Mówić do zmartwychstańca: Ty żyjesz? Żyjesz? Z takim wielkim rozczarowaniem w głosie. – Żyjesz? Pojmujesz to?

ONA Może się po prostu zdziwili. Przecież po wojnie...

WIERA To nie było żadne zdziwienie. To było roz-cza-ro-wa-nie. I zaraz strach – czego ta baba chce?

ONA Baba? Nie miała pani jeszcze wtedy trzydziestki.

WIERA Dla nich baba to baba. Bo oni, ci sami, z którymi bidowaliśmy niedawno w „Sztuce”, porobili się teraz ważnymi dyrektorami, komunistami pełną gębą, a mnie nie byli już pewni. Skoro jacyś ludzie rozповідаją, że zadawałam się z Niemcami... To oni też nie wiedzą, z kim mieli do czynienia. Zapomnieli, kto im dał pracę, kto ich karmił! Stańło w końcu na tym, że bez papierka z ubecji nie ma dla mnie roboty, że ze śpiewania nic, (*kaszle*) nic – i nici.

ONA Pani Wiero, spokojnie. Może podać wody?

WIERA Teraz to wody. A kto mnie wczoraj upił? I to raczej nie wodą.

ONA Wczoraj?

WIERA Wczoraj, nie wczoraj – daj. Tylko nie gazowaną. Już wolę tę z kranu. Ty gdzie mieszkasz w Warszawie?

ONA Na Mokotowie. Na Narbutta.

WIERA Też tam mieszkałam. A ta ubecja była na Pradze. Tylko po tamtej stronie Wisły zostało trochę całych domów. I ci od razu na mnie z mordą i do celi. Ale umieli tylko ryczeć i wymachiwać pięściami. Ty kurwo gestapowska, przyznaj się, komu dawałaś dupy, z kim się zadawałaś, nazwiska agentów, nazwiska, nazwiska! Przestałam się do nich odzywać, pijani byli ciągle i chyba nic nie kojarzyli. Kto ja i po co mnie maglują.

ONA (*podaje Wierze kubek z wodą*) Bili?

WIERA Klęli, pluli, grozili. Ale w końcu dali mi spokój. Któregoś dnia słyszę... (*unoszą się w pościeli, nastuchuje*) wyją syreny, jakieś krzyki dochodzą z ulicy. Domyśliłam się, że to koniec wojny. To był ósmy czy dziewiąty maja czterdziestego piątego. Tam syreny z radości, a tu ja wyłam w celi z rozpacz. I wiesz co? Po dwóch tygodniach wypuścili mnie na słoneczko. Może znowu Kazio zadziałał, a może im się wszystko pomyliło, bo jak naćpani latali nade mną w celi. O, tak jak, nie przymierzając, ty teraz.

ONA To już drugi komplement dzisiaj.

WIERA Widzisz, jak się rozwijam. Wtedy to najpierw się ucieszyłam, ale zaraz mi przeszło. Wypuścili mnie, ale co dalej? Co ty byś zrobiła?

ONA Próbowalabym pewnie jakoś żyć...

WIERA Właśnie. Tak i ja próbowałam, ale ciągle „halt”, tego nie, tamtego nie, a potem już niczego niet. Ni występowania, ni nagrywania.

Ty wiesz, że ja się nawet zapisałam na kurs kroju i szycia, że jakby coś... Jeszcze próbowałam walczyć ostro. Ty masz jakiegoś wroga?

ONA Chyba nie.

WIERA A to szkoda. Wiedziałybyś, o czym mówię, a nie mamrotała nie wiadomo co.

ONA Właściwie teraz mam. Panią.

WIERA Mhm. Ja miałam prawdziwych. Robiłam, co się dało. Taki prokurator był – Sawicki, ten sam, co oskarżał Goeringa w Norymberdze, pewnie słyszała. Słyszała?

*Ona bez przekonania kiwa głową, ale Wierze to wystarcza.*

WIERA O, wielki dygnitarz, przyjął mnie w drodze łaski i kazał napisać donos na samą siebie. Takie samooskarżenie. Prawie jak czarownicy w średniowieczu. Bo wtedy oni będą musieli z urzędu zająć się moją sprawą. A na koniec warknął tak, że nogi się pode mną ugięły: „Uprzedzam, wyduszę z pani prawdę, zrobię wszystko, by zawisła – jeśli zasługuje”. Miły, co? Nagrywasz to?

ONA Nagrywam.

WIERA Wiesz, co mu odpowiedziałam? (*nie czeka na reakcję*) „Proszę bardzo, może mnie pan wieszać, choćby i do góry nogami. Jeśli się okaże winna.” Tak mu się odgryzłam. Uwierzysz?

ONA Oczywiście. (*kaszle podejrzenie gorliwie*)

WIERA (*patrzy uważnie*) Wredna ty jesteś, wiesz. Nie wierzy! Przecież widzisz, że na moje wyszło – nie zawisłam! Uważaj, co zrobiłam dalej. Złożyłam na tych ubeków skargę. Że mi nie zwrócili niektórych moich rzeczy – wiecznego pióra, o, wtedy to był prawdziwy rarytas, zdjęć i przede wszystkim tej puderniczki z getta, od moich dzieci, tej samej, tej, tej. Teraz to już nawet ja w to nie wierzę, że miałam taki tupet. Nie tylko ty.

ONA Ale, pani Wiero, ja wierzę, wierzę. Tylko muszę to wszystko zanotować.

WIERA Chyba nie powiesz, że przestałaś nagrywać. Bo bym cię chyba zabiła. A nawet obwiesiła do góry nogami za taką zbrodnię.

ONA Nagrywam, nagrywam. Notuję tak, dla porządku.

WIERA Chryja się zrobiła na całego, sam Różański wymachiwał nade mną łapami, ale wyobraź sobie – wszystko oddali. Za to jak zażądałam od tego chama śledczego przeprosin za „gestapowską kurwę”, wyrzucili mnie za drzwi. Dzięki temu wariactwu do dziś mam tę puderniczkę z plakietką. Widziałaś ją?

ONA Bardzo bym chciała.

WIERA To ci pokażę. Później. Zmęczyłam się jakoś...

ONA Możemy odpocząć.

WIERA Ty nie masz powodu. Bierz te papierzyska i czytaj sobie, co tam chcesz. Na głos. Lubię się czasem podręczyć.

ONA „Express Wieczorny”: „Wiera Gran uniewinniona. 18 stycznia 1949 roku”.

WIERA Hola, hola. Jeszcze daleka droga do takich tryumfów. Tu sobie przeczytaj.

ONA „Życie Warszawy”, październik czterdziestego siódmego: „Co zaśpiewa przed sądem obywatelskim Wiera Gran?”, „Wieczór”: „Aksamitny głos gwiazdy milczy”.

WIERA I tu.

ONA „Wieczór”, grudzień czterdziestego siódmego: „Czy Wiera Gran zdradziła?”.

WIERA Masz drobną próbkę. A myślisz, że ciekawiła ich odpowiedź na te pytania? Jak wygrywałam proces za procesem, to nie było o tym ani słowa, albo najwyżej jakieś wredne sugestie, że już oni swoje wiedzą. Na początku odszczekiwałam się, jak mogłam. Co miałam za wyjście, wątła kruszyna? (*siąka nosem. Kicha*)

ONA Chusteczkę?

WIERA Wreszcie mówisz do rzeczy. Pewnie. (*wyciera nos*) Wiesz, wątła to ja nigdy nie byłam, ale wtedy schudłam z nerwów parę kilo. I nic nie zwojowałam. W radiu dalej się bali nagrywać ze mną audycje, koncertów dawać nie mogłam, to niby z czego miałam żyć. Więc nie odpuszczałam. Poszłam do następnego sądu, potem do jeszcze innego. Masz, czytaj. Na głos.

ONA „Sąd Centralny II Instancji przy Związku Artystów Scen Polskich uznał zachowanie ob. Wiery Gran-Jezierskiej podczas okupacji niemieckiej jako bez zarzutu. Łódź 15. X. 1945.” Podpis. Aleksander Zelwerowicz.

WIERA Wiesz chyba, kto to był?

ONA Prawdę mówiąc, nie bardzo.

WIERA Prawdę mówiąc! Wy już niczego, do cholery, nie wiecie. To był wielki polski aktor! Zapamiętaj to sobie. Wielki aktor! Wszyscyście tacy sami. Puste łby. Ten twój Marcel też taki?

ONA Hmm. Kończył filozofię na Sorbonie.

WIERA Aha, jajogłowy? To może trochę oleju ma w tej głowinie. I parę książek przeczytał. Ale za dużo z niego pożytku to ty chyba nie masz. Bo jakoś tak ciągle marudzisz...

ONA Marcel jest producentem w telewizji i właśnie...

WIERA Ładnie. Ja o łóżku, a ta ciągle o interesach. Co – właśnie?

ONA Chciałby zrobić program o pani.

WIERA I wysłał na przespiegi ciebie? A czemuż to sam się nie pofatygował?

ONA Próbował. Wiele razy. Dzwonił. Pisał.

WIERA No, może. Nie pamiętam.

ONA Ciemny blondyn w okularach. Mówi trochę po polsku...

WIERA Uhm – ten? A ty...?

ONA Ja to ja. Mam swoją pracę.

WIERA A on to on?

ONA Dokładnie.

WIERA Ustalmy, że tego wszystkiego nie słyszałam. Bo nie słyszałam. Mówić dalej?

ONA Bardzo proszę.

WIERA A w niecały miesiąc po tym tam, co czytałaś, dostałam podobne pismo z Sądu Karnego w Warszawie. Koniec sprawy? Chciałoby się! Tu penses. To był tylko chwilowy oddech. Długo nie mogłam pojąć, że ludzie nie chcą wcale prawdy, bo ciekawsza jest głośna afera, a podelców i tak nie przekonam.

ONA Przecież jednak „uniewinniona”. Ta gazeta jest z czterdziestego dwiętego roku.

WIERA Właśnie. Ale i tak miałam dość. Wyjechałam z Polski.

ONA Do Izraela...

WIERA Do Izraela. Bo była taka okazja. A zresztą, pomyślałam, że to jest moje miejsce na świecie. Bolesna pomyłka. Oszczęstwo pojechało ze mną. Przylepiło się, jak to, co wiesz, i już w drodze zaatakowało. Kapitan na statku zwyzywał mnie od gestapówek, zaraz po tym, jak chciał się ze mną żenić. A później było tylko gorzej...

ONA Nie podobało się tam pani?

WIERA E, dość mam takich pytań. Podobało, nie podobało. Ty bądź teraz inteligentna, jak przystało na narzeczoną absolwenta Sorbony. Ty mnie się lepiej spytaj, czy mogłam w Izraelu śpiewać.

ONA Mogła pani śpiewać w Izraelu, pani Wiero?

WIERA Aj, się lepiej nie pytaj. Zabrali się za mnie na całego, pikiety, gwizdy, obraźliwe ulotki. Żydzi mi to zrobili. D. i spółka. A jednego z tych ubeków z Pragi spotkałam w Hajfie. Był, a jakże, policjantem w porcie! I próbował mi grozić. Jak ochłonął, bo najpierw przestraszył się, kiedy mnie poznał. Niczym mysz na widok żmii... (*nieruchomieje, nastluchuje chwilę*) Słyszysz?

ONA Nie.

WIERA Hałasują! Są coraz bliżej.

ONA Nie słyszę...

WIERA Głucha pała! Ale nie bój się, ze mną nie zginiesz. (*wyłazi z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę. Jest rozczochrana, ale ubrana w elegancką suknię*)

ONA Co się dzieje? (*z uznaniem o sukni*) O, pani Wiero...

WIERA Szybko – pod stół. Bierz wszystko i pod stół. Zawsze tak robiłam. Dzięki temu żyję. (*gramoli się pod stół obstawiony stertami papierzysek i tekturowymi pudłami*)

ONA Ale co? Zaraz...

WIERA Ojciec mnie tego nauczył. Ledwo go pamiętam, bo zostawił nas, kiedy byłam dzieckiem, ale to zapamiętałam. Jak się coś działo albo marnie się czułam – pod stół! Właż. No, pewnie, że nie ten. Miałam taki swój ulubiony, w pokoju ojca właśnie. I tam wszystko wracało na miejsce, świat był znowu normalny. Spokój nad głową, kryjówka jak marzenie.

ONA Bunkier?

WIERA A, żebyś wiedziała. Dodasz trochę starych gazet i bunkier. Szybko. I siedź przez chwilę cicho. Słyszysz coś?

ONA (*próbuje się ostrożnie wpasować do kryjówki Wiery*) Nie.

WIERA A widzisz. Uciekli. Może nawet zniknęli. Już działa. Ale lepiej zaczekajmy trochę. Niech się wszystko uspokoi. Nagrywać możesz. Tu nic nam nie przeszkodzi.

ONA *(ciągnie do siebie sprzęt, uruchamia dyktafon)* Chyba że kurz.

WIERA O tam, bez przesady. Kurz to mój przyjaciel. Można z nim żyć. A nawet trzeba. W końcu znamy się i tolerujemy od tak dawna... *(śmieje się, pokaszując)* Gdzie ja skończyłam? Aha – ten ubek w Hajfie. Nie, to menda niewarta wspomnienia. Dziecino, umawiamy się tak: jak zaczynam bredzić albo przesadzać z dygresjami, to puknij w telefon, czy w co tam chcesz, i w trymiga wrócimy do tego świata. Poniatno?

ONA Skoro gwiazda sobie życzy...

WIERA Nie bredź, tylko pukaj. Więc ubeka w Hajfie skreślamy. Co innego Sawickiego. Tego prokuratora, co mi obiecywał wieszanie. Po latach, jak przyleciałam do Polski na oficjalne zaproszenie, witał mnie na lotnisku. Wiesz, dlaczego ci o nim opowiadałam? Bo lubię się popisywać? Wiera buja w powietrzu i zmyśla różne głupoty na poczekaniu? Tak myślisz? Szczerze.

ONA Jednym słowem? Nie.

WIERA A dwoma?

ONA Nie. Nie.

WIERA O! Wybrnęła jakoś. Twoje szczęście. Bo już myślałam, że będziemy się musiały bić.

ONA Bić?

WIERA A czemu nie? Czy my gorsze od facetów? Nie możemy się ździebko podrapać po gębach w dobrej sprawie? O coś ważnego na przykład.

ONA Ale o co?

WIERA Na przykład o coś takiego jak honor. Ja mogę. Czy wolałabyś o chłopa?

ONA Wolałabym się nie bić o nic.

WIERA Och, co za panusia! Czytaj lepiej to, co zakreślone. Ja będę drugim głosem. Tylko tempo. Bo umrę z nudów.

ONA To, tutaj?

WIERA Dawaj.

ONA Jaką Wiera Gran miała opinię w getcie?

WIERA Jerzy Jurandot?

ONA Bez zarzutu.

WIERA Gerard Gadejski?

ONA Nic złego.

WIERA Elżbieta Gadejska. Szybciej.

ONA Nienaganą.

WIERA Dawid Sznajer.

ONA Agentka gestapo.

WIERA Zygmunt Jankowski.

ONA Nic podejrzanego.

WIERA Czajka Stachowicz.

ONA Wspaniałą.

WIERA Teraz tu.

ONA Czy zadawała się z agentami gestapo?

WIERA Radwański.

ONA Nigdy nie widziałem.

WIERA Jezierski. To Kazio.

ONA Nie słyszałem.

WIERA Zalewski. Forte!

ONA Nie spotkałem.

WIERA Szpilman.

ONA Nie.

WIERA Sznajer.

ONA Tak mówili.

WIERA Fuks.

ONA Kategorycznie nie.

WIERA Tu.

ONA Czy Wiera Gran nosiła w getcie opaskę? Fortissimo!

WIERA Radwański?

ONA Tak.

WIERA Wajnkrainc.

ONA Tak.

WIERA Sznajer.

ONA Nie.

WIERA Finito! I tak dalej, i dalej. Mam tu tony takich papierzysk. Ale wystarczy. Bo zwariujemy. To było przed sądem Żydów polskich, najważniejszym może w tej sprawie. Tu masz wezwanie dla mnie. Papierek już ledwo żywy. „Stawiennictwo obowiązkowe”. A tu wyrok. Sąd, taki, siaki i owaki, orzekł...

ONA „Uznać, że zarzucone Wierze Gran czyny nie zostały udowodnione i z postawionych jej zarzutów uniewinnić. 15 stycznia 1949 roku.” Amen?

WIERA A gdzie tam. Tamtych niczym nie przekonasz.

ONA Kto to był ten Sznajer?

WIERA Taki zawzięty szklarz z Otwocka. Miły człowiek, ale opętany przez pana D. Nawet się nie znaliśmy. Jeszcze mnie kiedyś przeprosi.

ONA Żyje?

WIERA A czy ja mówię, że tu na ziemi?

ONA A ci inni?

WIERA O każdym mogłabym cię nudzić godzinami. Albo rozśmieszać. Na przykład... nie krzyw się tak, bo mnie zęby rozbolą.

ONA Wcale się nie krzywię.

WIERA Zrobili nawet śledztwo na temat moich włosów i sukienki w pasy. Bo ta „ja” z dorożki była brunetką. A w innej opowieści nosiła taką sukienkę. W paski. Wiera utleniła włosy pierwszego dnia po wyjściu z getta. I żadnej sukienki w pasy nie miała. Ruscy to mówią „łże jak naoczny świadek”. Tu nawet takich nie było.

ONA Ale wyrok to wyrok.

WIERA I co z tego? Nic, droga pani. Znasz przecież tę sowiecką logikę. Nie ma dowodów – tym gorzej dla oskarżonego. Znaczy, że je zniszczył albo ukrył. Bo były tak potworne. I tyle.

ONA Nic się nie zmieniło?

WIERA Nic. Wrzeszczałam o fakty, ale nikt się moim wrzaskiem nie przejmował. A przecież gdyby te ich wszystkie brednie zebrać do kupy i ścisnąć, to nie zostanie nic poza oszczerczą galareta. Tylko że po co udowadniać cokolwiek? I tak wszyscy przecież wiedzieli, że ta Gran to hitlerowska agentka... (*szpera w stercie pudełek*) I nawet pistolet walther kaliber 7,62 nosiła zawsze przy sobie. Pewnie pod służbowym futrem. Dokładnie taki. (*wyciąga spomiędzy papierów groźnie wyglądający pistolet*)

ONA Pani Wiero...

WIERA (*wodzi lufą po pokoju, potem celuje do siebie*) Pyk!

ONA Co pani... robi?

WIERA To, co zawsze. Lubię się czasem pobawić moim walterkiem. Ty byś nie lubiła?

ONA To straszak?

WIERA Jaki straszak? Najprawdziwszy walter. Pyk.

ONA Wyglupia się pani.

WIERA O, o! Jaka obrażona. A coś pomyślała? Marna istoto. Pewnie to, co wszyscy.

ONA (*z ulgą*) Straszak. Nawet wcale nie walter.

WIERA (*zagląda w lufę*) Nie?

ONA Kopia parabellum. O ile dobrze widzę.

WIERA No, co ty? A skąd wiesz takie rzeczy?

ONA Wiem. Mam młodszych braci.

*Wiera szacuje ją uważnie.*

ONA Przyrodnich.

WIERA Tatuś wędrowniczek?

ONA Nie da się ukryć.

WIERA To tak jak mój. Całe lata myślałam, głupia, że to przeze mnie zwiął do innej baby. Bo może byłam niegrzeczna. I nadrabiałam, całe życie nadrabiałam, zajmowałam się matką i siostrami, za te moje grzechy. A on chciał sobie tylko poużywać.

ONA Może tak musiał.

WIERA Tere fere. Chciał poużywać i tyle. A ja... nie dałam rady. Nie uratowałam ich. Żadnej. Umiałam tylko włożyć pod stół. Mama z Helą pojechały do Treblinki. A druga siostra jeszcze rok później pisała z Trawnik... Nawet dziś nie wiem, gdzie to jest! Chyba nie chcę wiedzieć. Wszystkie zamordowali, a ja żyję. I gadam z tobą nie wiadomo o czym. Bo o co pytałaś?

ONA To już nieważne.

WIERA Pewnie że nieważne. Ale przecież nie zadręczymy się tu teraz. Nie po to zawlokłam cię pod ten stół.

ONA A pistolet? Jest na gaz (*szybko się poprawia*) czy na kapiszony?

WIERA Na żadne kapiszony. Na wodę. To prawdziwy wodolot. (*strzela przed siebie strumieniem wody*) A coś ty sobie wyobraziła? Powiedz, powiedz. Pewnie, że już zgłupiałam do szczętu. Skoro tak, to może

i wierzysz, że to ja się przechadzałam po getcie z Niemcami albo jeździłam z nimi dorożką i wydawałam Żydów po drugiej stronie... Obowiązkowo uśmiechnięta i w futrze. Co? Szczególnie zimą czterdziestego trzeciego.

ONA W bajki to ja staram się już od dawna nie wierzyć.

WIERA Są takie bajki, za które płaci się własną krwią. Myślisz, że to prze-nośnia. Mówić? (*trafia w Oną strumieniem*) Bo ona jakaś taka drażliwa dzisiaj...

ONA Mówić. Na pewno nie oblewać mnie wodą.

WIERA O, proszę jaki delikatesik. A to kurz, a to woda szanownej pani przeschkadzają. A zaraz będzie i krew. Prawdziwa. Bo w Londynie, po koncercie, jak mnie – zradziecką zdirę – obrzucili jacyś ludzie jajkami, wylądowałam w szpitalu. Z krwotokiem. W ciąży chyba byłam czy co? No, to już zaraz nie byłam. Rozumiesz? I miałam wtedy takiego cudnego kochanka, tu w Paryżu. Więc też go wkrótce nie miałam. Dalej rozumiesz?

ONA Wszystko.

WIERA W Izraelu było jeszcze gorzej. Małe dzieci rozdawały przed koncertami ulotki o wrednej suce z getta. A zaraz potem tamci wymyślili, że wysła na moje występy ludzi w obozowych pasiakach. Lepiej nie można. Chociaż – można. „Lokal będzie zdemolowany, a artystka pobita.” Tak napisali.

ONA To co pani zrobiła?

WIERA Biłam głową w ścianę kilka dni. Potem poszłam, jak zwykle, do sądu. Ale o żadnym śpiewaniu nie mogło już być mowy. Ani w Izraelu, ani w Polsce.

ONA I przestała pani występować? Chyba nie?

WIERA Gdzież tam. Występowałam. I to z sukcesem, jak nigdy. Wszędzie mnie przecież dopaść nie mogli. Jeździła do Ameryki, do Anglii, tu w Paryżu... Całe miasto było kiedyś w wielkich afiszach z moim portretem. Wiedziała to?

ONA Nawet widziała. Na zdjęciu. Incroyable!

WIERA (*zerka podejrzliwie, ale rezygnuje z komentarza*) Przez rok miałam angaż w teatrze „Alhambra” Chevaliera, gdzie gwiazd było na pęczki. Brassens, Aznavour – z tym to nawet mieliśmy jakieś wspólne nagrania. Ale on, to prawie taki sam pyszałek i awanturnik jak ja... Więc – zaśpiewałam swoje, nagrałam jakieś płyty. Starczy. Nie będę się dalej kopać z koniem, jak to się mówi. I czekać, aż mi ludzie w pasiakach rozerwą serce. A śpiewającą staruszką i tak nie mam zamiaru być. Ohyda.

ONA Te sprawy w sądzie nic nie dały?

WIERA A jakże – dały. Tony żółci. Zupełnie niepotrzebnej. Przez tyle lat mnie nabierają, przekładają rozprawy, zwodzą jakimiś fikcyjnymi ugodami. Koszmar. Były tylko nie przyznać się do łajdactwa. A za plecami oczerniają dalej.

ONA Nie dało się jakoś... porozmawiać z nimi?

WIERA Myślisz, że nie próbowałam? Tego najważniejszego, pana D., raz udało mi się namierzyć. W Izraelu. Dowiedziałam się, gdzie mieszka, pojechałam. I dostałam zaszczytu rozmawiania z drzwiami. Ja tu. On tam. Między nami kawał drewna. Wykrzyczał mi tylko, że nie ma zamiaru ze mną gadać, a potem skrzeczała już tylko jego baba. Nie ta z getta, inna.

ONA To jednak panią wpuścili.

WIERA Gdzie tam. Co się będą fatygować do faszystowskiego wycirucha. Kucnęłam do dziurki od klucza i zobaczyłam, jak się szarpią dwa stare ptaszyska. Przez dziurkę od klucza, rozumiesz? Pomarszczone sępy, kury jakieś albo indory. W wyliniałych piżamach, porozciąganych bluzach, wytartych gaciach. Aż mną zatrzęśło. To ma być ten mój koszmar? Fuj. Poszłam sobie, zła, że się dałam tak upodlić. I że mam życie zamienione w kabaret.

ONA A w sądzie? Spotykaliście się chyba?

WIERA W sądzie, kochana, to oni się osobiście nie pokazywali. Nigdy. Jakby nie istnieli. Za to wygłupiali się za nich najlepsi adwokaci, niech ich diabeł popieści. Masz w rodzinie prawnika?

ONA Nie. A co?

WIERA A to, że masz szczęście. Cwane błazny. Z tego pana D. też ciągnęli forsę latami. To moje jedyne pocieszenie. Ale skoro sam chciał... Pomyślałam potem, że może jemu od początku nie o mnie chodziło, a o żonkę, tę śpiewaczkę. Że mścił się na mnie za to, co ona wyprawiała w getcie. Bo to ona śpiewała, za ciężkie pieniądze, dla policyjnej swołoczy i tak dalej. Jej oskarżyć nie mogłam, bo dałby w pysk i sobie, więc znalazł inną ofiarę...

ONA To by wiele tłumaczyło.

WIERA Też tak myślałam. Ale nikt, pojmujesz – nikt nie chciał tego słuchać. Adwokaci mnie wyśmiali, żebym nie psychologizowała, tylko trzymała się dokumentów, a przyjaciele po raz enty uznali za wariatkę.

ONA Ja w taką koncepcję wierzę. Właśnie psychologicznie to się tłumaczy. Bardzo dobrze.

WIERA Bóg zapłać. Przynajmniej ty coś z tego rozumiesz. Czuję to w starych kościołach. A propos kości. Wyłazimy? Bo chyba mi zaraz kręgosłup pęknie.

ONA Oj, tak. Z przyjemnością.

WIERA Oj, nie. *(prostuje się ciężko)* Nie nadaję się już do schronów. Czyj to był pomysł. Nie twój czasem?

ONA Skoro jesteśmy przy psychologii... Mam tu taką ciekawą ankietę. Test. Kilka pytań, kilka odpowiedzi. Miałabym prośbę, żeby pani...

WIERA Też uważasz, że jestem wariatką? *Obsession?*

ONA A gdzież tam.

WIERA Więc po co ci ten test?

ONA To nic strasznego. A mnie szalenie ułatwi pisanie.

WIERA „Szalenie”. No, świetne słówko. Idealnie do mnie pasuje. A jednak – widzisz. Wyszło szydło z worka. Sama się zdemaskowałaś...

ONA Gdyby jednak pani mogła, pani Wiero ...

WIERA Cicho, znowu coś się dzieje. *(nasłuchuje czujnie)* Znaleźli Wierę.

Wiejemy, dziecko, bo będzie po nas.

ONA *(nie rusza się z miejsca)* Ale ja chciałabym...

WIERA Czekaj. Wszystko ci zeznam... Jak księdzu na spowiedzi.

ONA Do toalety.

WIERA Odpowiem na każde pytanie. Nawet najgłupsze.

*Ona, zrezygnowana, chce zanurkować znowu pod stół.*

WIERA Ale nie tu. Ten bunkier już znają. Tam. Pod fortepian.

*Przeskakują, płącząc nogi i kable, pod fortepian.*

WIERA Tu będziemy bezpieczne. I zaczniemy się wymądrzać?

ONA Tylko trochę. To jest tak zwany kwestionariusz Prousta.

WIERA Tego, co to szukał straconego czasu?

ONA Tego samego. Wszyscy sławni ludzie teraz się w to bawią.

WIERA Więc wał, byle szybko. Póki mamy chwilę spokoju.

ONA Główna cecha pani charakteru?

WIERA Wredność.

ONA Cechy, których szuka pani u ludzi...

WIERA Szukałam! Miłości.

ONA Co cenię u przyjaciół?

WIERA Nie mam przyjaciół.

ONA Moja główna wada.

WIERA Twoja?

ONA To znaczy – pani.

WIERA Żadnych wad. A – pycha. I – inteligencja.

ONA Co pani lubi w ludziach?

WIERA Jak siedzą cicho. Zamiast gadać głupoty.

ONA Czego pani nienawidzi?

WIERA Ludzi.

ONA Ulubione zajęcie?

WIERA Jedzenie.

ONA O jakim szczęściu pani marzy?

WIERA O żadnym. Stop! Żeby szlag trafił oszczerców.

ONA Co wzbudza w pani lęk?

WIERA Inni ludzie. Ci mali i zieloni.

ONA Co byłoby dla pani największym nieszczęściem?

WIERA A, daj ty mi spokój. Już wszystko było. Jakbyś mnie spytała: czy pan S. jest na przykład: a. zbójem, b. wujem, c. chujem, to ci chętnie odpowiem. Ale tak, same jakieś ogólne bajdułki.

ONA Proszę. Już niedużo zostało. Słowa, których nadużywam...

WIERA Co? A... Gwiazda. Wiera. Gran.

ONA Kim chciałabym być, gdybym nie była sobą?

WIERA Panem D. Mogłabym go dopaść od środka.

ONA Czego nie cierpię ponad wszystko?

WIERA Głupich pytań.

ONA Dar natury, który chciałabym posiadać.

WIERA Latać. Chciałabym latać. Po latach pełzania.

ONA Obecny stan mojego umysłu.

WIERA Paranoja rozblyskowa. Z elementami czaczy. Może być?

ONA Błędy, które wybaczam.

WIERA Nudziarstwo, ale tylko tych, którzy mogą mi się przydać.

ONA Moja dewiza.

WIERA Nie wybaczać niczego.

ONA Jak chciałabym umrzeć?

WIERA Dawno.

ONA A gdyby jeszcze raz mogła pani przeżyć życie. Co by zrobiła inaczej?

WIERA Pytanko w sam raz. Sądziś, że o tym nie myślałam. O, myślałam i to wiele razy. I wiesz, co ci powiem? Nie wiem. (*próbuję od dotu otworzyć klawę fortepianu, ta spada z jękiem*) Słyszałaś? Znowu się do nas dobierają.

ONA (*rozczarowana, zapisuje*) „Nie wiem”.

WIERA Czekaj – wiem. Uciekłabym, gdzie pieprz rośnie. Przed wojną, gettem, tym całym bajzlem. Gdziekolwiek. No, może nie do Caracas. Ale nie, skasuj to, bredzę coś bez sensu. To jest prawdziwy test?

ONA Najprawdziwszy.

WIERA Pokaż. Same bazgroły!

ONA Ja to odczytam. I mam wszystko w głowie.

WIERA Nabierasz mnie pewnie. Nikogo i tak nie obchodzi, co Wiera lubi, czego nienawidzi. I niech tak już zostanie.

ONA Mnie obchodzi.

WIERA Jak się nazywa, to coś? Mówiłaś...

ONA Kwestionariusz Prousta.

WIERA Aha. Marcela?

ONA Tak.

WIERA Marcela, powiadasz. To nie wiem, czy mogę i chcę się dalej zadować z tym Marcelkiem. A teraz mów, o co naprawdę ci chodzi. Przecież nie przyszłaś tu po to, żeby przetestować starą babę, choćby nie wiem jak sławną.

ONA Ja... właściwie, chciałam panią poznać. I może pomóc.

WIERA Coś takiego! A kto cię prosił o pomoc? Bo ja na pewno nie.

ONA Marcel.

WIERA Twój czy Proust?

ONA Mój, nie mój. Na pewno nie Proust.

WIERA Już się wypiera. Czułam, że coś jest z wami nie tak. A co on ma do mnie? Ten twój Marcel.

ONA Chce zrobić program. Mówiłam już. O pani, o getcie.

WIERA To o getcie czy o mnie?

ONA O pani w getcie.

WIERA Cośkolwiek wie?

ONA Tak. On... U niego w rodzinie żyje taka opowieść...

WIERA O mnie? Już się boję.

ONA Chyba... Matka czy babka? Babka. Spotkała panią po wojnie w parku Ujazdowskim. Podobno.

WIERA To miło. Ty znasz ten park?

ONA Pół dzieciństwa tam spędziłam.

WIERA Pamiętam, że przy wejściu była taka śmieszna waga, na której się siedziało jak w fotelu.

ONA Już jej nie ma.

WIERA Oj, to szkoda. Myślałam, że ją jeszcze kiedyś zobaczę. A z tą babką co?

ONA Pani podobno miała na sobie jej futro. Z getta.

WIERA (*podnosi się z podłogi*) No, to – wstańmy, jak mawiał pewien poeta, kiedy nie wiedział, co powiedzieć. (*wstaje ciężko, opiera się o fortepian*) Sprawa robi się poważna. Wiera Gran w czymś futrze? W rodzinnym futrze tego twojego Marcelka. I w rodzinnej opowieści. No, no. Kochana pani. Tego się nie spodziewałam. Choć, coś tak jakby lekko od twojej strony waniało. I co? Co tam się w tym parku Ujazdowskim stało?

ONA Podobno wybuchła awantura. Dokładnie nie wiem.

WIERA Aha, czyli zabrali mi to futro, zlecieli się ludzie, milicja obywatelska? I ja w samych majtkach pewnie leciałam przez miasto? Aż mnie ciarki przeszły. Zobacz. Ze śmiechu.

ONA Niech się pani nie gniewa, pani Wiero. Mówię to, bo wolę...

WIERA Czułam coś takiego przez słuchawkę, jak dzwonił do mnie z tej ichniej telewizji. Ja to mam nosa do ludzi. I szczęście.

ONA Przepraszam, ale wolałam to pani powiedzieć.

WIERA Tak? To teraz przynieś mi wodę. Bo mnie tu zaraz coś trafi. I nie wiem, czy tylko mnie. Kiedy niby to było?

ONA Nie wiem dokładnie. Po wojnie.

WIERA E. Już mi się nawet nie chce gadać. (*obserwuje Oną nalewającą wodę*) Lej dużo. Więcej. Najlepiej tyle, żebym się od razu mogła utopić! Dziecino. Ja po wojnie nie latałam po parkach ani nie targowałam się o futra. Wyjechałam z Polski, bo nie starczyło tam dla mnie miejsca. C'est tout.

ONA Chciałam, żeby pani to wiedziała. Zanim...

WIERA A po co mi wiedzieć takie głupoty? Aha. Rozumiem. Marcelek, ten twój pępek świata, wymyślił sobie temat na audycję? Tak? I trzeba to jakoś sprzedać. Stara Gran już nie zapełni widowni?

ONA Ja tak nie myślę.

WIERA Bo ty jesteś jakaś niedzisiejsza, żeby nie powiedzieć – popaprana. Dziewczyno, rozejrzyj się – to oni, te twoje Marcele, mają rację. Trzeba się kręcić, żeby o tobie nie zapomnieli. Bez piruetów i piór w tyłku w ogóle nie zaistniejesz. Nie masz szansy! Jak niby załatwić na program porządne pieniądze. Ale wiesz co – i ja mam swój rozum. Jeszcze się przekonają. Nie bój się – dam sobie radę. Zrobimy taki show, że kochana publika będzie siedzieć z otwartymi gębami, a twój Marcel dostanie Oscara czy tam Cezara, czy jeszcze jakiegoś innego Asterixa. I ty może przy okazji też.

ONA Nie jestem pewna. To jednak dość bolesne sprawy.

WIERA O, kochana. Nie z takimi bzdurami musiałam się mierzyć. A to jest nawet nie bzdura, a bzdurka. Do obalenia jednym słowem albo i małym palcem. Tym, o! A może i tym. (*próbuję pokazać palec u nogi*) Nie widziałaś mnie jeszcze w prawdziwej akcji. Wiera jest wielka, pamiętaj. Dam radę. A ta tutejsza telewizja może mi się przydać. Która to antena?

ONA Pierwsza.

WIERA Bardzo dobrze. Niech ludzie znowu zobaczą prawdziwą Wierę, niech sobie przypomną moją sprawę. Mogę nawet zaśpiewać. (*otwiera fortepian i gra kilka skocznych akordów*) Lambe tłok! Ale teraz się kładę, bo zaraz runę. (*sunie do łóżka, odsuwa delikatnie acz stanowczo Oną, która chce jej pomóc*)

ONA Ja im tłumaczę, że to musi być pomyłka. Trochę już przecież panią znam.

WIERA Co ty tam wiesz, dziecko. Kto wtedy nie żył, nie wie nic. Ale pomyłek to ja się w życiu dosyć najadłam. Choćby ta Mannówna! Franciszka. Franka.

ONA Wiem. Mann – Gran. Gran – Mann. Prawie tak samo brzmi.

WIERA Właśnie. Parę razy już to słyszałam.

ONA O nią cały czas chodziło? Z nią panią mylili w getcie? Ci na przykład, co pani nie znali.

WIERA Może i tak.

ONA Ona naprawdę była...

WIERA Ona była śliczna, młodzianka i głupia jak tylko może być dwudziestoletnia tancerka. Ale złego słowa o niej nie powiem. Co, już nie pytasz, dlaczego?

ONA W ogóle nie wiem, czy mogę jeszcze pytać?

WIERA A to czemu? Czy coś się stało? Cokolwiek? Kogoś tu trafił szlag – jednak nie. Ktoś tu kogoś chce wyrzucić za drzwi? Gdzie tam. Mielisz językiem jak nawiedzona, ale czy ja jestem inna?

ONA A Franka...

WIERA Ta Franka – Mann, Gran, w futrze czy bez, pojechała w końcu do Oświęcimia. Kochanek Niemiec jej nie wybronił. Tak myślałam kiedyś. Teraz myślę, że to właśnie on ją tam posłał. Znudzony samiec, niech się smaży w piekle.

ONA Nie przeżyła?

WIERA Zginęła już na rampie kolejowej w Birkenau. Jak ich wypędzali z wagonów, rzuciła się, motylek głupi, na esesmana. Z butem w rękę. No i zastrzelili motylka, potwory. To co ja będę na nią zwałać... Uff, nagadałam się jak pijany w studni. Mówi się tak?

ONA Nie słyszałam. Jak pijany płotu – się trzyma. To tak.

WIERA Widzisz, może mi się klepki w mózgu poprzestawiały. Od tych różnych proustów. Marcelów. Ej, a jak zejdziesz wcześniej od twojej gadaniny? Wtedy swojej nie zdążę rzucić w pysk światu. Muszę uważać. I zacząć się przygotowywać. Jak wyglądam? To będzie dzisiaj?

ONA Nie, skądże. Wszystko trzeba ustalić. Powoli.

WIERA Powoli, mówisz? To jakoś nie w moim stylu. Dzwonimy?

ONA Nie wiem, czy on... Powinam najpierw...

WIERA Dzwonimy!

ONA (*wybiera numer*) Marcel. Mam tu panią Wierę.

WIERA Szanowny panie Futrow. O żadnych nagraniach nie będzie mowy bez kontraktu. I to atrakcyjnego. Spisanego w wielu egzemplarzach, na wszelki wypadek. O odrębnej garderobie z działającym WC nie muszę chyba wspominać. Sam pan na pewno rozumie, że gwiazdy mają swoje wymagania. Kolor? Dyskretny fiolet. Żegnam. (*rzuca telefon*)

ONA Rozłączył się?

WIERA Ja mu zrobiłam ten zaszczyt... Jakoś tak wyszło...

ONA Chyba... zbaraniał?

WIERA Kompletnie.

*Śmieją się obie, Wiera podnosi rękę, „przybijają piątkę”.*

ONA Tylko panią kochać.

WIERA Oj, nie wiem, czy nie przeholowałam. Z tym fioletem. Jeszcze pomyśli, że zwariowałam. Fiolet to przecież kolor wariatów. No nie – ja się potrafię denerwować byle jaką bzdurą.

ONA Spokojnie. Wszystko mu wytłumaczę. (*ciszej*) O ile, oczywiście, będzie chciał słuchać.

WIERA Już nie wiem, czy mnie jednak wcześniej nie trafi ten osławiony szlag. I to ostateczny.

ONA Niech pani nawet tak nie mówi.

WIERA Boisz się, że wtedy będziesz miała mnie na sumieniu. Ty i ten twój Marcel. Będę was straszyć z piekła. Ja i moi koledzy gestapowcy! Boże święty, spodziewałam się chyba dzisiaj czegoś takiego. Bo czemu się tak ubrałam? Ale wiesz, głos ma całkiem sexy. Marcelek. Pewnie cały jest sexy. A jak w łóżku?

*Ona puka w telefon, ale Wiera udaje, że tego nie widzi.*

ONA Ja też nie lubię o tym mówić.

WIERA Gadać można o wszystkim. A nawet trzeba. To jak ten tego? Te sprawy, co wiesz?

ONA Dobrze.

WIERA W dwóch słowach proszę?

ONA Ostatnio jakoś gorzej.

WIERA To było w trzech. Czyli marnie. Wiedziałam. Czulałam to. Wyglądasz mi na mocno niedorzętną.

ONA Pani Wiero!

WIERA No, co? Mówię, co widzę.

ONA On twierdzi, że seks jest mocno przereklamowany.

WIERA To dlatego cierpisz?

ONA Słucham?

WIERA Pytam, czy cierpisz?

ONA Dlaczego?



WIERA Ty wiesz, nie ja. Możesz się nie przyznawać. Ale chyba jeszcze coś psuje ci zabawę? No bo przecież nie ja. Jakaś inna ona?

ONA Co za intuicja prawdziwie...

WIERA No, nie żałuj sobie.

ONA Iście mistrzowska!

WIERA Wiem. Żonka! Na pewno.

ONA Żonka nie ma tu nic do rzeczy.

WIERA Czyli jest!?

ONA Zawsze jakaś jest. Sama pani mówiła.

WIERA Ja? Nie przypominam sobie. Co to za smętna mina? Nie przesadzajmy. Trójkącik to nic takiego. Banał. Nuda. Co ty, urodziłaś się wczoraj? Chyba że... jest jeszcze coś. Tak?

ONA Tak.

WIERA Dziecko?

ONA Córeczka.

WIERA O, święta Hiacynto! To po was. On ma rodzinę, a ty wyrzuty sumienia. A myślałam, że tylko ja się kręcę koło drzwi do piekła. Cholera, o futrze nic mu nie wspomniałam.

ONA Będzie jeszcze czas. Chyba.

WIERA O czym tu zresztą gadać. Wcale nie lubię futer. Chyba że w mrozy. Ale gdzie masz teraz mrozy? Słyszałaś o ociepleniu klimatu? I ile z takim futrem kłopotu. Z molami co się nawalczysz. Swoją drogą, pamiętaj – cytryny! Na mole najlepsze są cytryny. Trzeba je kroić w ćwiartki i wyłożyć w szafach, na półkach, w szufladach. Kwaśne, takie, że aż sok tryska, żółte jak piasek znad Świdra. Gwarantowany zabójca. Zannotuj i zapamiętaj. Może to najważniejsza rzecz, która ci po mnie zostanie. Pisz – na mole tylko cytryny.

ONA (*chce puknąć w telefon, ale woli zrezygnować*) Zapisalam.

*Telefon dzwoni. Ona nie odbiera.*

WIERA To on dzwoni? On! Na pewno!

ONA Nie on.

WIERA To czemu nie odbierasz? (*zagląda Onej przez ramię*) „Mamutek.”

Matka. Od matki nie odbierasz telefonu?

ONA Wolałabym nie teraz...

WIERA A ja, przeciwnie, wolałabym teraz. Kto jest ważniejszy od matki?

*Sygnal, że przyszła wiadomość. Esemes.*

WIERA Przeczytaj.

ONA (*czyta*) „Tak.”

WIERA Co, tak?

ONA Nie wiem. Właściwie...

*Przychodzi drugi esemes. Wiera chce zabrać Onej telefon.*

ONA (*czyta*) „My wyszliśmy przez sądy na Lesznie trzy dni po Wierze.”

WIERA No! I? (*korzysta z zawahania Onej, wyjmując jej telefon z dłoni, czytając*) „Więc nie łże.” Nie – łże! Co słowo to brylant! Znowu mam sukces, brawo. Jestem pod wrażeniem.

ONA Chciałam się upewnić. Po prostu.

WIERA Aha. Balszoje spasiba. Na mole – to już wiesz, co używam. A na niewierne pisarczykówny też mam swoją cytrynę. Gdzieś tutaj. I jeszcze coś się znajdzie. (*wyciąga spod poduszki młotek. Chowa, znajdując nóż*) Spokojna głowa. To nie na ciebie. Miło, że mnie sprawdzasz. Czy Wiera nie „łże” jak najęta. Czy nie kręci z tym Lesznem. Jeszcze raz – brawo. Też cię lubię. I zaraz ci pokażę, jak się to kroci.

ONA Ostrożnie, pani Wiero.

WIERA (*krojąc z rozmachem cytrynę*) Bo co? Bo skaleczy się pani w paluszek? Takich ran to ja się nie boję. Ja się już niczego nie boję. Fakty, fakty, to jest moja broń. Nie taki nożyk. Zobaczmy jeszcze, kto komu buty uszyje. I rozpruje brzuch.

ONA Błagam!

WIERA Akurat – błagasz! Tak do końca, naprawdę, to ci nie wierzę. Wiem, co tam sobie o mnie majstrujesz w myślach. I czemu masz taką skwaszoną minę.

ONA To pewnie od cytryny. (*nie reaguje, gdy znowu dzwoni telefon*)

WIERA Teraz to już na pewno on. Odbierz. Nic gorszego już mnie nie spotka.

ONA Wolałabym nie.

WIERA A ja wolałabym tak. Może załatwił gażę, a co najmniej garderobę.

ONA Na pani ryzyko.

WIERA A jakże!

ONA (*do słuchawki*) Tak. Nie bardzo teraz mogę rozmawiać.

*Wiera wymachuje w proteście rękami.*

Jak to było? Miałaś nie dzwonić na ten numer. A racja, to ja miałam nie dzwonić na tamten. Żeby Paula nie odebrała przez pomyłkę. No, tak. Czepiam się, oczywiście. (*rozłącza się szybko*)

WIERA Uuups... Żonka ma nawet imię. Paula. Ładnie. Choć dalej to banał do entej potęgi.

ONA Ta Paula to wcale nie jest jego żona. Ani córka.

WIERA Nooo... czyli z trójkącika mamy czworokącik.

ONA Teraz lepiej, pani zdaniem? Nowocześnie?

WIERA A pewnie! Zwracam honor! Facetowi nie brakuje fantazji. Za to tobie czegoś zupełnie innego. Wiesz, czego?

ONA To akurat już wiem.

WIERA A mnie chciałaś prawić morały.

ONA Na pewno nie.

WIERA Na pewno tak. Też wiem, co kombinujesz na mój temat. Że ździra, co?

ONA Nie rozumiem.

WIERA Tak o mnie myślisz.

ONA Nie.

WIERA Zdzira, co śpiewała nad grobami.

ONA Nie.

WIERA (*wyciąga w jej stronę nóż. Opuszcza z łóżka nogi*) Weź to ode mnie.  
Bo jeszcze komuś stanie się krzywda.

ONA (*kładzie nóż na stole*) Na pewno nie. Wcale tak nie myślę.

WIERA Chodź no tu do mnie. Bliżej. Siadać! Ty byś śpiewała? Powiedz.

ONA Ja? Ja nie śpiewam w ogóle.

WIERA Nie bądź taka cwana. Teraz tobie zrobimy test. Kwestionariusz  
Wiery. Śpiewałabyś? O metry od umierających dzieci. Od żebraków.  
Co?

ONA Nie wiem.

WIERA Wiesz, mów. Ja się od tego nie rozlecę.

ONA Non.

WIERA Głośniej.

ONA Nie.

WIERA Co – nie?

ONA Nie śpiewałabym.

WIERA A na koncert Wiery byś przyszła?

ONA Na pewno.

WIERA Ale do getta? Do „Sztuki”?

ONA Chyba nie.

WIERA Co to za „chybanie”.

ONA Nie.

WIERA To porachuj się z tą, co śpiewała. Z gestapowską szmatą. Chętnie  
byś mi pewnie przyłożyła. No, śmiało!

ONA Pani Wiero, proszę.

WIERA Nie proś, tylko walnij! (*wstaje, prostuje się*) Strzel w zęby szwabską  
świnie.

ONA A ja wolę... żeby pani... nie...

WIERA Nie? Nie. To ona strzeli ciebie. (*uderza Oną lekko dłonią*) Dalej.  
Teraz ty. Nie uciekaj. Zrób coś z tym swoim „nie”, wykrzycz je, wrzas-  
nij porządnie.

ONA Nie.

WIERA Nie bądź babą. Zostań facetem, wszystkimi facetami świata. Zo-  
bacz, jak oni się rozprawiają z takimi jak my.

ONA Nie. (*wstaje*)

WIERA Nie? (*uderza mocniej*) Dalej! No? Pauli też darujesz wszystko? (*po-  
liczkuje Oną jeszcze raz*) Lepiej?

ONA (*oddaje policzek Wierze*) Lepiej.

WIERA Tak! Wreszcie! Ale za słabo.

ONA Wystarczy.

WIERA Nie wystarczy. Ulżyj sobie.

ONA Już nie...

WIERA Przecież masz za co. Za to trirli pirlu.

ONA Przepraszam panią. To...

WIERA Tylko nie przepaszaj. Mnie się już rzygać chce od tego wiecznego  
przepraszania i dziękowania. Za to, że żyję, bo lepiej, gdybym zdechła,  
kiedy była pora na zdychanie. Zrobiłaś, co trzeba. Obie zrobiłyśmy.

Należało mi się. Chcesz pomóc Wierze? Rzeczywiście? To wiesz ty co?  
(*siada zmęczona*) Kup prawdziwy pistolet i powystrzelaj tych tam.

ONA Kogo?

WIERA Tych, co się na nas gapią. Na cudze nieszczęście. Moje, a teraz  
i twoje.

ONA Tu nikogo nie ma.

WIERA Zawsze ktoś jest. Czuję przecież ich wzrok... I myślą sobie nie  
wiadomo co. Może jakiś świństwo. Albo, że Wiera s uma soszła... Bo  
ta druga to już na pewno.

ONA Ja nikogo nie widzę.

WIERA To czemu my siedziały pod stołem? I pod fortepianem. Dla hecy?  
Nie – z prawdziwego pistoletu to byłoby za proste. Wal z tego. Zobac-  
zymy, jak ci pójdzie. Może kogoś ustrzelisz. W mojej obronie. Tylko  
uważaj – celuj w facetów... Chyba że wcale nie chcesz mi pomóc?

ONA (*kilka razy „strzela” w stronę drzwi i łóżka, na szczęście zaraz kończy  
się woda*) „Giń, przepadnij, maro błada.”

WIERA Nie w łóżko, idiotko. Oddaj to. Jeszcze mnie potem oskarżą, że się  
moczę w pościel. Naprawdę myślałaś, że ja tu widzę innych ludzi, że  
ktoś oprócz ciebie słucha tych moich bredni i łkania duszy? Bez prze-  
sady. Ale coś ci chciałam pokazać. (*wyjmuje z dłoni Onej „pistolet”*) Bo  
wiesz teraz sama... Wiera z takiego pistoleciku na wodę strzelała się  
z tymi, co walili do mnie z armat, z cekaemu, z panzerfausta. To jak  
ja miałam coś wygrać. Co?

*Ona nie reaguje, ogarnia swoje rzeczy, jakby szykowała się do wyjścia.*

WIERA Nic? Obraziłaś się za „idiotkę”? Ty się w ogóle łatwo dajesz obrażać.

To jak teraz wyjdiesz z tego swojego bajorka? Chłop, baba, dziecko...

ONA A skąd pani wie, że to prawda? To całe „tirli srirli”.

WIERA O! (*z ulgą*) Moja pani droga! Pofantazjowałaś?

ONA Trochę.

WIERA Twoje szczęście. Moje też, bo już zaczynało być nudno. Ile? (*za-  
uważa zmieszanie Onej*) Zresztą, nie wnिकam.

ONA A pani mówi tylko prawdę?

WIERA Co to za pytanie? Chcesz znowu oberwać?

ONA (*rezygnuje z innego pytania*) Puder, lakier, szminka. Najlepszych ma-  
rek. Nie ma.

WIERA A właśnie że... (*szpera za sobą, znajduje szminkę*) Jest. Masz, uma-  
luj się. Będziesz wreszcie wyglądać jak człowiek.

*Słyszc wycie policyjnej syreny.*

WIERA I co? Znowu nie wiesz, czy to prawda? Niczego nie słyszysz?

ONA Teraz słyszę.

WIERA I?

ONA Policja albo pogotowie.

WIERA Albo straż pożarna. Pali się gdzieś?

ONA Może kota będą ściągać z dachu.

WIERA Masz rację. To niewykluczone. Straż. Straż na straży. Ludzi i ko-  
tów. Tylko mnie nie ma kto pilnować.

ONA To co teraz?

WIERA Ze mną czy z tobą?

ONA Stół czy fortepian?

WIERA A dajże spokój. Nie mam już siły na nic. Starczy tej zabawy. Bo to była zabawa, chyba rozumiesz. Rozumiesz? Understand? Byłby niezły szlagwort, co? (*próbuję nucić, ale bez przekonania*) „Nie mam już siły na nic, starczy tej zabawy na dziś.” Męskie rymy, takie jak trzeba w dobrym przeboju. Więc cóż, zamykamy kramik. La commedia finita. Jak się to mówi w dobrym towarzystwie. (*wskazuje na teczki z dokumentami*) Te możesz sobie zabrać.

ONA Mogę?

WIERA To są same kopie. Własną moją ręką przepisane strona po stronie, bez żadnych ksero – srero. Oryginały mam tu. (*pokazuje na serce*) No i u adwokatów. (*rusza w stronę łóżka*) A teraz zmykaj pókim dobra. I umawiaj mnie, z kim chcesz. Ale bez przesady – jedna kamera, jeden Marcel. Kropka.

ONA Dziękuję. (*ładuje teczki z dokumentami do torby i rusza do drzwi*)

WIERA Chociaż... Może i nie kropka. Kropeczka. Bo jeszcze coś...

*Ona myśląc, że chodzi o szminkę, maluje się trochę na oslepek.*

WIERA Ola. Olu! Dziecko ty moje. Mam do ciebie prośbę. Wielką jak moje serce... Kiedyś. Poszukałabyś grobu Jureczka, w Babicach, na cmentarzu? Gdzieś tam przecież musi być. Powiedz, że zawsze go kochałam... Ale... Nie pamiętam już jego twarzy. Ani mamy.

ONA (*poruszona*) Powiem. Obiecuję.

WIERA (*trzeźwo*) Wczoraj w nocy miałam znów telefon. Ty kurwo, my cię wykończymy. I tak stale. Na dźwięk telefonu mam mózg w piętach. I spać później nie mogę. Więc daj sobie spokój z telefonami. Przychodź.

ONA Dobrze.

WIERA I do drzwi też więcej nie dzwoń. Pukaj. Najpierw trzy, potem cztery razy. Dzwonią tylko obcy.

## AKT VI

*Pokój rozświetlony kilkoma odsłoniętymi okiennicami. Cytryna i nóż na stole. Wchodzi Ona w eleganckiej czarnej sukience, z gołymi ramionami.*

ONA Witam, pani Wiero.

WIERA O, jaka dziś ładna. Miałam podobną suknię do występów. Też czarną. Chodź, chodź szybko, muszę ci coś ważnego powiedzieć.

ONA Ja też chciałam coś pani powiedzieć.

WIERA Ale ja pierwsza. Słuchaj. Tylko obiecuj, że nie będziesz mi tu mdleć. Ani rzygać. A jakby co, to dolecisz do klozetu. I podniesiesz klapę.

ONA Obiecuję.

WIERA I że nie powiesz tego nikomu. Nawet na torturach. Przysięgnij.

ONA Pani Wiero...

WIERA Przysięgaj. Na co tam masz najświętszego. Na serce Chrystusa?

ONA Na zdrowie matki.

WIERA A nie – matek nie ruszamy. Znajdź coś innego...

ONA Mogę...

WIERA A zresztą... Lepiej milcz i słuchaj. Uważaj – kogoś pięknego dnia, jakoś tak chyba wczoraj czy przedwczoraj, albo i przed-przedwczoraj, poszłam do kuchni, do jedzenia chciałam sobie coś zrobić, ale okazało się, że woda nie ścieka ze zlewu.

*Ona wyjmuje telefon i chce w niego puknąć, ale Wiera piorunuje ją wzrokiem.*

WIERA To jest ważne, piekielnie ważne. Zaraz się przekonasz. Poleciałam do łazienki. A tam pełny klozet. Próbowałam przepchać. Wiesz, szcztoką. I nagle zrobił się jakiś ruch, bulgotanie, zajrzałam do miski klozetowej i prawie dostałam to wszystko w gębę.

ONA Co?

WIERA Co, co? Gównno. Kupy gówna z całego domu, smród i tony cuchnącego szlamu. Pociągnęłam za łańcuch – dostałam drugą porcję.

ONA Może wody, pani Wiero, tu mam szklanek...

WIERA Poczekaj, poczekaj. To jeszcze nie koniec. Będzie gorzej. O wiele gorzej. Zaczęło zalewać łazienkę. Cała tęcza kolorów i kształtów, małe, duże, rzadkie i twarde, oj, mówię ci – gówniany kosmos, feeria barw: brunatne, czarne, żółte, tabaczkowe. Nawet, cholera – czerwone.

ONA (*rozgląda się przerażona, choć żadnego śladu kataklizmu nie widać*)  
Ja...

WIERA Nie ty, tylko ja! Stoję w tym i nie wiem, co robić. Leje się, zalewa mnie, coraz więcej i więcej. Uciekłam w końcu na korytarz, ale to żadne wyjście. Przecież zostawiłam mój dom, moje rzeczy, dokumenty, pamiętki. Nie mogę uciec, muszę coś zaradzić. Walczyć trzeba. Jak zawsze.

ONA Gdzieś się chyba dzwoni, po pomoc...

WIERA Mądrała. Najpierw to się głupieje. Siedzę na korytarzu, pod drzwiami i wyję. Sąsiedzi z przeciwka myśleli, że zwariowałam. Szczególnie kiedy im próbowałam opowiedzieć, co się stało.

ONA A dozorczyń?

WIERA Ona? Ta bładź? Daj spokój. Ona pierwsza, żeby się ze mnie nasmiewać. Burknęła tylko, tak jak ty prawie, żebym se wezwała pogotowie. I poszła.

ONA Przykro mi bardzo... Ja...

WIERA Mówię ci – poczekaj, poczekaj. Wróciłam w końcu do mieszkania. Ratować wszystko. Cuchnęło potwornie. A ja nawet rękawic gumowych nie miałam, bo mi je już dawno różne kocmołuchy pokradły. Szufelkę tylko, szmaty i gołe ręce. Kubeł za kubeł musiałam sprzątać. Wyobrażasz sobie?

ONA Nie.

WIERA Gołymi rękami i szmatą. A potem trzeba było się myć, pucować, szorować każdy centymetr. I tu się zaczyna sprawa. Jak z Shakespeare'a. Zgiń, zgiń, plamo przeklęta! Sacrebleu! Prawie zdarłam z siebie skórę. A nie jestem pewna, czy zginęła. Zginęła, co? (*pokazuje czoło*)

ONA Nie widać...

WIERA Zostałam już chyba napiętnowana na resztę życia. Gównem! Tylko się zabić. Daj wreszcie tę wodę. I trochę chustek.

ONA Proszę bardzo.

WIERA E, ty sama się napij, bo jakoś mi tu bledniesz. Wytrzymasz?

ONA Wytrzymam.

WIERA Myślałam, że już nic gorszego mnie w życiu nie spotka. A tu spotkało. Nawet w getcie nie czułam się tak sponiewierana. Dasz wiarę? Dasz Wierę?

ONA Trudno to chyba porównać.

WIERA Tobie. Ja mogę. I uwierz mi. Wiem przecież, co mówię. Gównu mnie pokonało. Nie getto, Niemcy i moi wrogowie. Chyba, że to oni mi je przysłali rurami. Jak myślisz?

ONA Ale ja nie... (*biegnie do łazienki, wymiotuje*)

WIERA Cholera. A obiecywała. Dobrze, że nie było przysięgi. Jeszcze jej „mamutka”, miałabym na sumieniu. Doleciała?

ONA Doleciała.

WIERA Kłapa?

ONA Podnie....

WIERA Mam nadzieję. Już tylko taka nadzieja mi została. Że kłapa uszła cało. (*głośniej*) I łańcuch mi ciągnąć z wyczuciem. Bo zwali się wszystko...

ONA Tak jest. Wiem. (*wraca sfatygowana, z bladym uśmiechem*) Nic się nie stało. I nic mi nie jest.

WIERA Widzę, jakie nic. Ledwo się trzyma na nogach. A co mi miała powiedzieć?

ONA Ja właściwie przyszedłam się pożegnać. Pani Wiero – wyjeżdżam. Do Warszawy.

WIERA Wyjeżdżasz? To jednak coś się stało.

ONA Skończyło się... Moje... moje stypendium się skończyło.

WIERA Zostawiasz mnie? W czułych objęciach Alzheimera?

ONA E tam, pani Wiero... Po prostu – muszę wyjechać.

WIERA Ale wrócisz? Mam ci jeszcze sporo do opowiedzenia. O różnych takich.

ONA Ja też mam coś jeszcze dla pani. Muszę tylko odetchnąć. To znaczy wziąć większy oddech. Za chwilę.

WIERA Pewnie, nikt ci oddychać nie zabrania. Szczególnie po tak obiecującym rzyganku. (*domyślnie*) A – o taki oddech ci chodzi. Takich to ty weź ze trzy, co najmniej. Zawsze tak robiłam, jak miałam tremę.

ONA (*opiera się o fortepian*) Już.

WIERA (*domyślnie*) Poczuc fortepian? To też działa.

ONA (*bierze jeszcze jeden oddech. Czystym i coraz spokojniejszym głosem zaczyna śpiewać*)

Było już bardzo późno,

Mój Boże! Co z tego?

Po prostu nie dostrzegłam, że minął czas.

Siedziałam i myślałam.

Myślałam jak napisać do niego.

I że piszę ostatni już raz.

WIERA (*wyraźnie wzruszona*) Dziecko...

ONA Bądź zdrow. Wszystko wiem!

Jestem bardzo szczęśliwa, sama już miałam iść...

Zwykła rzecz, masz mnie dosyć...

*Dzwonek do drzwi, ostry, natarczywy. Nieruchomieją na chwilę.*

WIERA (*daje znak, żeby nie otwierać*) To mogą być oni. Ci, co zawsze.

Albo Kazio. On mnie jeszcze czasem nachodzi.

ONA To raczej chyba... (*podchodzi ostrożnie do drzwi. Kolejny dzwonek*)

WIERA Kazio, nie. To ci od centralnej rury. Jeszcze raz chcą mnie załatwić.

ONA To nie oni.

WIERA Już ja wiem, co mówię. (*znowu dzwonek, coraz bardziej natarczywy*) Niech sobie dzwonią. Mnie nie nabiorą.

ONA Nie nabiorą. Nikogo. Już więcej nie.

WIERA No, to dawaj. Tylko cichutko.

*Ona rusza tylko ustami.*

WIERA Ale nie aż tak.

ONA (*szeptem*)

Bądź zdrow! Wszystko wiem!

Jestem bardzo szczęśliwa, sama już miałam iść.

No, cóż! Zwykła rzecz, mam cię dosyć, więc zrywam.

Ty też tak zrobiłbyś.

*Dzwonek dzwięczy już tylko raz, jak na pożegnanie. Wiera wygląda przez wizjer.*

WIERA Uszli. Nikogo nie ma. (*trzeźwo*) To był on. Marcel?

ONA Nie wiem... Tak.

WIERA Oni wszyscy siebie warci... I te ich Paule. (*daje Onej znak jak dyrygentka śpiewaczce*)

ONA (*głośno*)

Bądź zdrow, wszystko wiem!

Nie zobaczysz mnie więcej, jeśli ci ze mną źle.

Ten list potem spal, niech nie wpadnie w jej ręce.

Bądź zdrow! Jedno wiedz, nienawidzę goręcej

Niż wpierw kochałam cię.

WIERA No, no, no! Pokręciła wszystko, ale pięknie. Na czwórkę z plusem!

ONA Bądź zdrow! (*rzuca się znowu do łazienki, ale opanowuje się i zwraca w pół drogi*)

WIERA Dziewczyno, ty jesteś w ciąży!

ONA Ja? „Mój Boże, co z tego?”



WIERA I co teraz będzie?

ONA Nie wiem.

*Wiera chce uściskać Oną, ale waha się.*

ONA *(obejmuje ją pierwsza)* Muszę już iść, pani Wiero. *(rozluźnia uścisk, rusza do drzwi)* Ja... Naprawdę...

WIERA Idź, idź... Ja też...

ONA Niech pani za mną zamknie.

WIERA Sama się zamknij. Dziecko...

*Ona wychodzi. Wiera idzie najpierw do stołu, a potem w stronę szafy. Otwiera ją i staje przed wielkim, czarnym futrem. W ręce, ukrytej na plecach, trzyma nóż.*

## K O N I E C

Wykorzystane piosenki z repertuaru Wiery Gran:

*Żebyś ty mnie zrozumiał* – muzyka: Mieczysław Wróblewski, słowa: Jerzy Nel.

*Trzy listy* – muzyka: Leon Boruński, słowa: Jerzy Jurandot.

